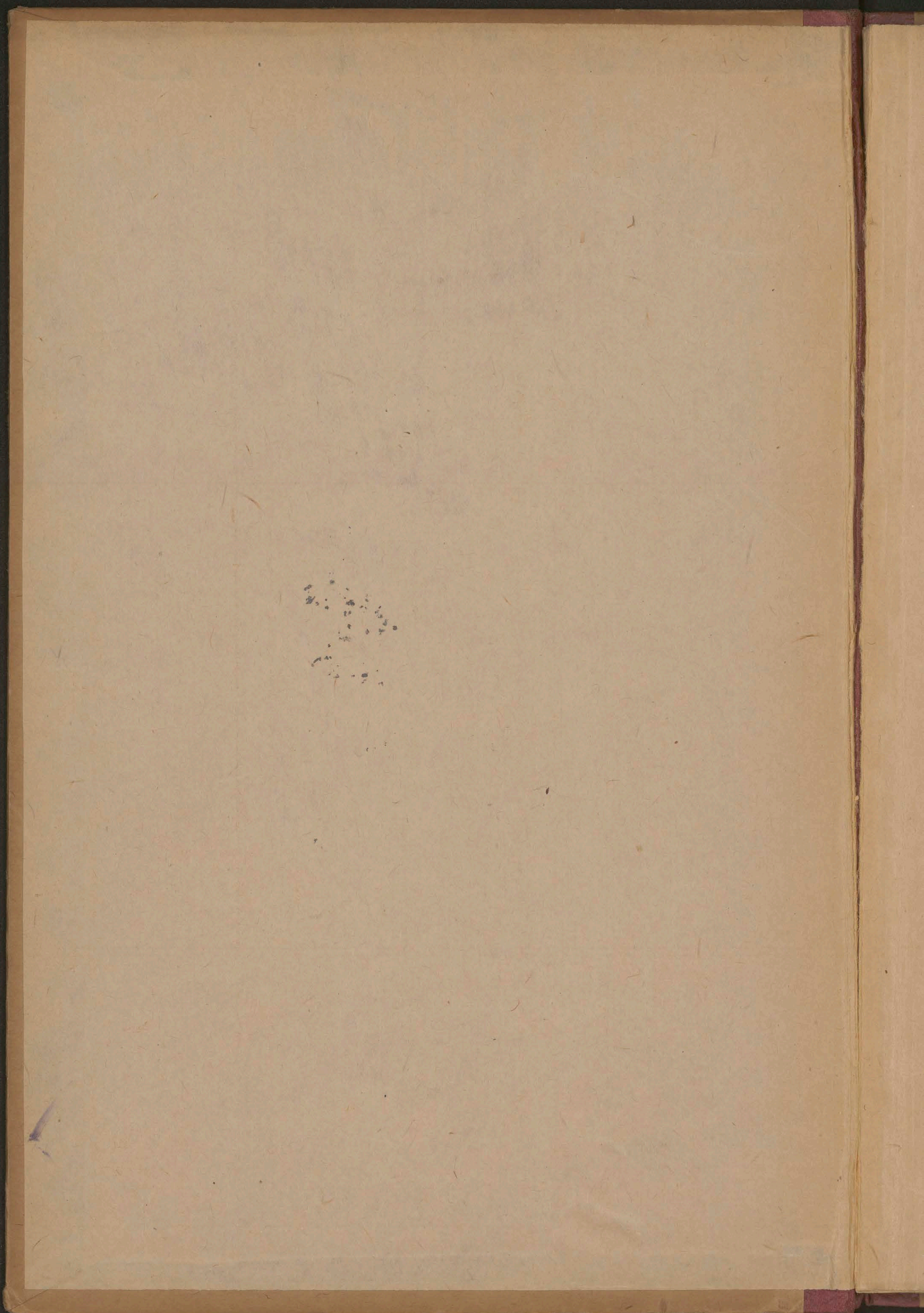
1.

Na swojską nutę

1) Wolnoć Tomku w swoim domku
2) Kradzione
3) Pani Twardowska



I

N A S W O J S K Ą N U T Ę

++++++++++++++++++++++++++++++++++++

Trylogja osnuta na motywach Fredry, Syrokomli i Mickiewicza

uscenizował MACIEJ SZUKIEWICZ



II





I.

WOLNOĆ TOMKU W SWOIM DOMKU.

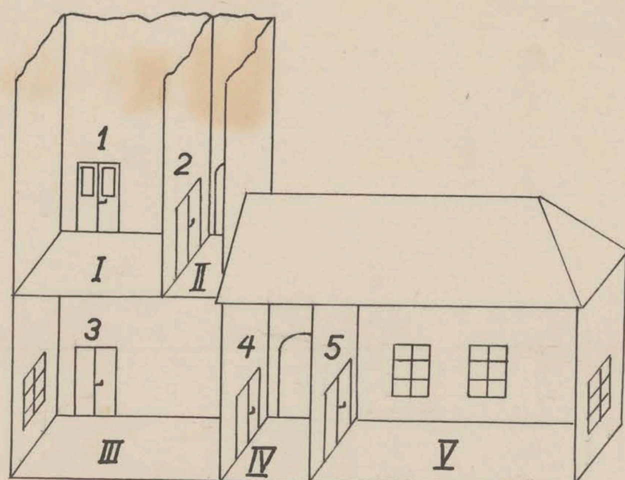
-.-.-.-.-.-.-.-.-.-.-.-.-.-.-.-.-

Bajka.

Motto:

Nie ubędzie-ć, Mości Fredro,
Choć się wołczki w spichrz Twój wedrą;
Toż nie odsądź mię od czoła,
Żem wziął okruch z Twego stoła.

Schemat scenarjusza.



6 cm

1. Stancja Pawła.
2. Antykamera stancji Pawła.
3. Stancja Gawła.
4. Sień domu.
5. Stancja Gospodyni.

Osoby.

PAWEŁ
GAWEŁ
GOŚĆ
GOSPODYNI
STRÓŻ

Rzecz dzieje się na przedmieściu Warszawy
między 1820 i 1830 r.

-.-.-.-.-.-.-.-.-.-.-

S c e n a 1.

W stancji 3. Gaweł z Gościem gwarzą, popijając ze szklanic.- Gospodyni w stancji 5. krząta się po izbie, potem siada do krosien.-

GAWEŁ

Jeśli łgę choć jedno słowo
Niechaj mię lis ochrzci kitą.-
Dzień zimowy był jak dziś.
Ostępami i dąbrową
Idę z flintą nienabitą
A wtem za mną - patrzę - miś !
Tam, do licha, źle mospanie,
O złożeniu się nie marzyć,-
Czort bierz takie polowanie,
Gdzie trza zwierza sztuką zażyć.
A że każda chwila zyskiem
Nogi-m za pas wziął i wskok,
Aż stanąłem nad urwiskiem
U stóp mając śnieżny stok
A za sobą tuż-tuż bartka.

GOŚĆ

Cóż waść począł ?

GAWEŁ

Co ? - buch ! w śnieg,
Oblepiłem się nim cały
I tam, gdzie najstromszy brzeg,
Przez wykroty i przez skały,
Niczem z gór lawina wartka...

GOŚĆ

Skulkowałeś lotem strzały ?

GAWEŁ

Jakbyś był tam.- Lecz to nic,
Bo i bartek cwana sztuka:
Zmiarkowawszy co się święci,
Nad przepaścią hyc-hyc-hyc !
Potem śniegu łapą szuka
Jak pierzyną się okręci
I bezpieczny w tym kokonie
Moim śladem sypie w dół.

GOŚĆ

Znać się otarł o Smorgonie...

GAWEŁ

Pojmiesz waść, com wtedy czuł,
Bo sam jesteś tęgi łowca.
Zimne mię oblazły mrowia,
Potem ciarki tak siarczyste,
Że zawrzało śród pokrowca
I, jak waści życzę zdrowia,
Lód się w wody zmienił czyste
I puścił mię z powijaka.

GOŚĆ

A miś ? - chyba się roztrzaskał ?

GAWEŁ

Gdzież tam ! ino wpadł do saka
Ani wiedząc, jak i kiedy.
Bo zaledwom wybrnął z biedy
...

Setny mróz tak nagle ścisnął,
Że się miś nie wykaraskał
I zmarznięty ani pisnął.

GOŚĆ

Toć mówiłeś...

GAWEŁ

Jakom rzekł:
Ani pisnął w dybach z lodu.

GOŚĆ

Zawdyś prawił, że miś w bek -

GAWEŁ

No tak, w bek, lecz nie od chłodu
Jeno z bólu, gdym mu w gębie
Rwał cążkami ząb po zębie.

GOŚĆ

Coś z siarczystych onych dreszczów,
Dzisiaj jeszcze siedzi w waści.

GAWEŁ

Niechaj-że mnie lis chrzci kitą,
Albo wilk łeb sadłem maści,
Jeślim wtedy parą kleszczów
Nie oczyścił mu paszczęki.
Bo jak mówię: w lód spowitą
Miałem bestję a na jęki
Byłem głuchy.

GOŚĆ

A-ha, tak...

GAWEŁ

Może zmyślam ?

GOŚĆ

A, cóż znowu !...

GAWEŁ

Hola !

GOŚĆ

Wierzę.

GAWEŁ

Waść mi przytknął

GOŚĆ

Ja ?

GAWEŁ

No, tak, - nie wierzysz słowu.
Tedy ci ukażę znak:
Srogie zębce, sierci kłak
I pazury przednich łap.
Bo co którą z lodu wytknął
To ja za nią zaraz: cap !

GOŚĆ /drwiąco/

A miś czarny był czy bury ?

GAWEŁ /zrywając się/

Dość mi tego już, do djaska !

GOŚĆ /wstawszy również/

Puść waść do dom.

/W głębi widny przez otwartą bramę sieni 4/.
ukazuje się PAWEŁ, odczytawszy numer domu, wchodzi do

sieni, rozgląda się/

GAWEŁ

Nie, nie puszczę !
Zamiast chłeptać tu tej lury
Proszę za mną do alkierza.
W dowód jakiem to miał puszcze
Pójdź i opatrz skórę zwierza,
Co bezzębnym pyskiem mlaska -
Sprawdzaj powieść, jeśli łaska.
/wychodzą drzwiami w lewo/

S c e n a 2.

PAWEŁ

Dom przedstawia się niezgorzej
Chociaż wchód ma od podworca.
Zastukajmy,- ktoś otworzy.
/stuka do izby Gawła, lecz napróżno/
Hola ! jest tu stróż, dozorca,
Pies, lub choćby cień Cerbera ?
Cisza... Jak mi miły Bóg,
Wymarzona to kwatera,-
Tubym śnić i tworzyć mógł.
/stuka do drzwi Gospodyni, która zasłyszawszy coś, wstała od krosien, podeszła do drzwi i nasłuchuje/
Ktoś się ruszył, zmacał zamki
I znów odszedł od podwoi.
/puka natarczywie/
A toć, człecze, pomknij klamki,
Nie sądź, żem jest szaławiłą.
/pauza/

Cóż ten kundel ? żarty stroi ? -
Czy mam drzwi wywalić siłą ?
/łomoce we drzwi/

GOSPODYNI

/odskoczywszy od drzwi,dopada okna i otworzywszy je,krzyczy co siły/
Złodziej ! gwałtu,rety, złodziej !

PAWEŁ

Złodziej ? /odsuwa się od drzwi/
Sacré nom de Dieu,
Mógłbyś mi się przyjrzeć wprzódziej.

/Bramą w głębi z podworca wbiega STRÓŻ/

Scena 3.

STRÓŻ

Łap złodzieja !

PAWEŁ

Cicho, kpie ! ...

STRÓŻ

/zdejmując czapkę/
Czego szuka pan dobrodziej ?

PAWEŁ

Ktoś stąd pisał do Kurjera
Pragnąc podać w inseraty,
Że tu wolna jest kwatera.
Sam się wnosząc do komnaty,
Dużej bym oszczędził straty.

STRÓŻ

/ukazując ku górze/

A dyć wolna.

PAWEŁ

Tera ?

STRÓŻ

Zara.

PAWEŁ

Kto gospodarz ?

STRÓŻ

/przezornie, niemal szeptem/

Baba stara.

Ślepa - ale wszystko widzi,

Głucha, ale wszystko słyszy,

Na grosz chciwsza niźli żydzi.

Nie pożywi nawet myszy

A człowieka niedopiero.

PAWEŁ

Chcesz powiedzieć, że jest sknerą.

Czekaj. /sięga do kieszeni/

STRÓŻ

/nadstawiając dłoń/

Czekam.

PAWEŁ

/dobył z kieszeni list/

Tutaj pisze:

Stancja, istny raj, zacisze -

STRÓŻ

/machnąwszy ręką, chce się oddalić/

PAWEŁ

Czekaj.

STRÓŻ

/nadstawiając dłoń/
Czekam.

PAWEŁ /czytając/

Domek schludny,
Że w nim mieszkać bierze chętka,-
Na Powiśle widok cudny,
Do wynajmu łódź i wędka,
Stancja z światłem i zegarem,
Piec z gotowym samowarem -

STRÓŻ

/parska śmiechem, chce odejść/

PAWEŁ

/zatrzymując go za odzienie/
Czekaj !

STRÓŻ /zirytowany/

Wiecznie-m tym czekajem
A szczekajem, gdy kto z gości
Przyjdzie pytać o izb najem.
/szczeka/
Hau-hau, hau-hau !

PAWEŁ

PAWEŁ

/dając mu napiwek/

Masz obola

Tylko nie wyj tak, Cerberze.

STRÓŻ

/wziąwszy datek, radośniej i głośniej/

Hau-hau !

PAWEŁ

/zatykając uszy/

Pójdziesz precz do pola !

STRÓŻ

/wyciąga dłoń,-z naiwnem zdumieniem/

Toć melduję was jejmości.

PAWEŁ

/ubawiony tem,daje mu znów napiwek/

STRÓŻ

/z twarzą u drzwi Gospodyni/

Hau-hau ! Uchyl jejmość dźwierze,

Ktosi przyszedł po kwaterze.

GOSPODYNI

/która po zamknięciu okna,ochłonęła z przerażenia i podszedłszy ku drzwiom starała się podsłuchać rozmawiających,- nasłuchując zaś ostrożnie i bez hałasu, poodmykała zasuwki i łańcuszki/

Po kwaterze ?- zaraz, zaraz

Tylko klucz obrócę w drzwiach.

/uchyla drzwi, przygląda się Pawłowi/

Coś gorączka z kawalera...

Łatwo kogoś wziąć pod dach
A z nim kłopot i ambaras.

PAWEŁ

/uchylając cylindra/
Daruj pani...

Gospodyni

/otwierając szeroko drzwi,dobrodusznie,z uprzejmością starej baby wobec młodego,ładnego chłopca/
Starość gdera,
Niech to młodość jej wybaczy.
Proszę, proszę...
/PAWEŁ wchodzi do izby Gospodyni,która zamknąwszy za nim drzwi,zwraca się do stróża/
Do roboty
Zamiast włóczyć się po sieni !
Coś tam kapło...

STRÓŻ /na stronie/

Ta zobaczy
I przez ścianę.

GOSPODYNI

/oglądając go podejrzliwie/
Najmniej złoty...
To tak,jakby mnie z kieszeni.
A że ciężko chodzić z złotem,
Oddasz mi go, oddasz potem.
/STRÓŻ znika w głębi - Gospodyni wraca do swej izby/
Proszę, niechaj waćpan spocznie.

PAWEŁ

Czas to pieniądz.- Radbym przeto

Zabrać się ad rem niezwłocznie.

/GOSPODYNI,ochotnie,źle go rozumiejąc,dyga przed nim ze śmieczną zalotnością/

Póki mi nie spłynie z Letą
W ciemną otchłań Acherontu.
Dom jejmości ?

GOSPODYNI

Dom i stancja.

PAWEŁ

/z wersalskim ukłonem/

Wchód w nią z tyłu czy od frontu ?

GOSPODYNI

/czerwieniąc się/

Ależ to jest arrogancja
Pytać o to białogłowę.

PAWEŁ

/nie bez zdziwienia/

Arrogancja ? - chroń mię Panie.
Pytam, gdzie są drzwi wchodowe.
Jeśli izba mi się nada,
Zaraz wziąłbym w niej mieszkanie,
Gdyż zbyt zimno już sub Jove.

GOSPODYNI

Waćpan coś uczenie gada,
A u niewiast rozum krótki.

PAWEŁ

/niecierpliwie/

Gdzież ta stancja ?

GOSPODYNI

We facjatce
Sprzęt nowiutki, piec cieplutki,
Cisza, tylko zegar szepce -

PAWEŁ

Słowem, jak ptaszkowi w klatce
Będzie mi tam w tej izdebce.
Lecz wprzód widzieć mi ją trzeba.
/inwitowany gestem Gospodyni, zmierza ku drzwiom/

GOSPODYNI

Waćpan się nią wprost zachwyci.

PAWEŁ

/już w sieni/
Dalej ludzi, bliżej nieba...
Prędzej z gwiazd mię dojdą wici.
Może stworzę coś w tej klatce,
Co w lot zjedna mi nakładcę.
/idzie ku bramie sieni w głębi/

GOSPODYNI

/wyszła do sieni, na progu swej izby, zamykając drzwi na klucz, nieco głośniej, w stronę Pawła/
Przez podworczyk,- w lewo schodki
A uważać, bo dwóch brak.
Ja tu tylko domknę kłodki...
/PAWEŁ znika w lewo/
Wziął się na lep, wziął się ptak !
/wybiega za Pawłem/

Scena 4.

S c e n a 4.

/Z alkierza już wrócili do izby 3. GOŚĆ i GAWEŁ/

GAWEŁ

/z rogiem myśliwskim w dłoni/

Waści wszystko dziwem zda się,
Choć najprostsza rzecz na świecie.
Idąc tedy przez polanę
Patrzę: kozioł sam się pasie.
Bez ogarów - myślę sobie -
Jakże ja cię tu dostanę?
Ledwom się poradził głowy,
- A nie kryta ona słomą ! -
Już i fortel mam gotowy.

/na górze w antykamerze 2.ukazuje się PAWEŁ,wnet po nim GOSPODYNI,otwiera z klucza drzwi do stancji 1. i wraz z Pawłem wchodzi do niej/

Kozły jurne, jak wiadomo
A było to w bekowisko.
Więc podkradam się doń blisko
I róg wziąwszy w ręce obie,
Zrazu cicho i nieśmiało,
Potem - aż powietrze drżało -
Bez namysłu jakby z nut,
Beczę niby stado siut,
Dmę i dmę, ot tak mniej więcej.

/dmie w róg/

PAWEŁ

A to co za straszny ryk ?

GOSPODYNI /zaniepokojona/

Nic nie słyszę.

PAWEŁ

Toć dom drży
Jak Jerycho albo Ilion.
/GAWEŁ znów zadął w róg/
Trąba ! - Jezu,Chryste Panie !

GOSPODYNI

/rada,że błyskawicznie znalazła wybieg/
Trąba ? - ach tak,tak, pocztyljon !
Bardzo miłe ma zagranie.
Trakt przed domem, siwy konik
/drepcąc ku oszklonym drzwiom w lewo/
Co dnia tędy... o, już znikł.
/otworzyła drzwi na balkon/

PAWEŁ

/który zbliżył się do niej/
Phi, phi ! - nawet jest balkonik...
/wychodzą oboje na balkon/

GAWEŁ

Podniósł rogi, uchem strzyże,
- Z siut się, Gawle, w rysia przemień -
Coraz bliżej, coraz bliżej...
W pętlę zawiązałem rzemień
I gdy ani się spodziewa
Tu go za róg, tu do drzewa.
Próżno racią ziemię rył,
Ani wprzód mu ani w tył,
A ja sobie go tymczasem
Pokrajałem kordelasem.

GOŚĆ

Istny Nemrod z waszmość pana -

Bo też

GAWEŁ

~~Ho,ho,~~ ćwiczę się co rana
A choć zwierza mi dziś tu brak,
Strzelam sobie czasem w piec,
W lampę, w obraz, w sofę, w kubrak.
A jak przyjdzie szczwać i biedz
Siadam na czembądź okrakiem
I po izbie latam ptakiem.

GOŚĆ

Tedym w łowach dziś zawadą -

GAWEŁ

Gość w dom - Bóg w dom.

GOŚĆ

Po ponowie
Rado się poluje, rado.

GAWEŁ

Co mam złowić i tak złowię.

GOŚĆ

Lecz doprawdy czas już do dom.

GAWEŁ

/rozkładając ręce/
Siłą nie zatrzymuj gościa.
Dajmy jeszcze buzi miodom
A wywiodę sam waszmościa.
/przepija do gościa/
W wasze ręce,panie bracie.
/wychylili, uścisnęli się kordjalnie, wychodzą do sieni i przed sień, gdyż Gaweł odprowadza gościa przez podwórze/

S ce n a 5.

/Równocześnie do stancji l. wracają z balkonu Paweł i Gospodyni/

PAWEŁ

/z listem w ręku/

List przesłany do gazety,
W retoryczne zdobny kwiaty
/przebiega go oczyma/
Głosił stancji tej zalety.

GOSPODYNI

/powiódłszy ręką/

Sprzęt - nie piękny-ż ?

PAWEŁ

Stare graty.

GOSPODYNI

Stół dębowy.

PAWEŁ

Lecz bez nogi.

GOSPODYNI

Alboż źle mu stać przy ścianie ?
Waćpan wielkie ma wymogi

PAWEŁ

Toć stół dają i w areszcie.

GOSPODYNI

/ukazując na komodę/

Za stół ujdzie i to wreszcie

PAWEŁ

Gdzież jest zegar ?

GOSPODYNI

/ukazawszy ku drzwiom balkonu/

A ot, panie.-

PAWEŁ

Gdzie ? - nie widzę.

GOSPODYNI

Czy być może ?

Otwórz waćpan oczy szerzej.

PAWEŁ

/rozgląda się/

Chyba na nos szkła nałożę.

GOSPODYNI

Ależ tam, o,tam, na wieży.

PAWEŁ

Prawda ! tak ! nie miałem racji.-
Żem się tego nie domyślił,
Choć domyślnej jestem nacji !
To jest zegar.- Lecz list kreślił,
Że ze światłem ta kwatera.
Kędyż świecznik lub kaganek ?

GOSPODYNI

Świecznik ? po co ? - wszak dzień tera
A wieczorem dość o zmroku
Wybiedz przez te drzwi na ganek,
By mieć światło miłe oku.

PAWEŁ

/już tonem drwin/

Gwiazdy lśniące przez lazury ?

GOSPODYNI

Na poczciwość: lampę z knotem.
Naprzeciwko u figury
Noc w noc pali się przed świątkiem.

PAWEŁ

To jest owem światłem w liście !

GOSPODYNI

Waćpan, widzę, wątpił o tem.
To nieładnie.

PAWEŁ

Rzeczywiście.-
W nocy sypiam, więc - co mi tam !
Jedno tylko radbym wiedział...
Pardonnez moi, gdy spytam:
Gdzież samowar ów z kipiątkiem ?

GOSPODYNI

/ukazując ku piecowi/

Na swem miejscu.

PAWEŁ

Toć kociołek

GOSPODYNI

Trochę zczerniał i zaśniedział.
Gdy nałoży drew pachołek
Wody wlej i jak w ruczaju
Choć po uszy kąp się w czaju.

PAWEŁ

I to prawda. Tandem tedy
Odłożywszy precz wybredy,

Choć nie lubię małych klatek,
Biorę stancję.

GOSPODYNI

/wyciągając dłoń/
Ja zadatek.

PAWEŁ

/wciskając jej w dłoń jej list/
Oczywiście.- Proszę.

GOSPODYNI

/zmieszana/
Jakto ?

PAWEŁ

Ogłoszenie o kwaterze
Miało dzisiaj pójść w kurjerze.
Owóż ~~się~~ więc petito fracto,
Licząc papier, druk, czernidło,
Robotnika i maszynę,
Wodę do rąk, ręcznik, mydło -
/Że już inny koszt pominę/
Bez przesady i podejścia,
Złotych pękłoby dwadzieścia.

GOSPODYNI

Jezu Chryste !

PAWEŁ

Ciężkie grosze
Oszczędziłem dziś waćpani,
Druk wstrzymując i robotę.

GOSPODYNI

GOSPODYNI

Cała stancja ta szła taniej !

PAWEŁ

Zatem jeśli się tu wnoszę,
Tom komorne z góry wpłacił.
/wyciąga dłoń/
A o resztujące grosze
Najuprzejmiej teraz proszę.

GOSPODYNI

Jakto ? - mam dołożyć jeszcze ?!

PAWEŁ

Chcesz-że pani, bym ja stracił ?

GOSPODYNI

Nie, doprawdy, ja się...wściekną !

PAWEŁ

A ja w szpaltach to umieszczę:
/Ogłoszenie będzie piękne,
Bo najdroższe dam litery/
„Kto wygodnej chce kwatery..."

GOSPODYNI

Waćpan w sercu nie masz Boga!

PAWEŁ

/pierwotnym tonem,wykwintnie/
Proszę na mnie się nie gniewać,
Żartowałem,- lecz chwilowo
Jestem z kiesą mą w restancji.
Że zapłacę - daję słowo.
Zdawna szukam cichej stancji,

Aby światu to wyśpiewać,
Co mi ogniem w piersiach gore...
I dlatego: stancję biorę !

GOSPODYNI

Mam po rzeczy posłać stróża ?

PAWEŁ

Po co ? - wszystko z sobą noszę,
Ekwipacja ma nieduża

/kolejno dobywa z kieszeni, kładzie lub stawia na komodzie/

Inkaust, pióro za dwa grosze
I pod czołem moc natchnienia

/wypraszając ją gestem/

Zatem... zatem...do widzenia.

GOSPODYNI

Dla poetów to zacisze -
Niech się panu dobrze pisze.

/wychodzi i niknie w głębi antykamery /2/,potem widać ją jak przechodzi przez podwórze za bramą w głębi,potem w stosownie dobranej chwili wchodzi do swej izby i siada do krosien/

/Już od połowy powyższej sceny między Pawłem i Gospodynią, GAWEŁ odprowadziwszy Gościa, wrócił do siebie i poczynił wszystkie przygotowania do improwizowanych łowów. Polegają one na tem, że Gaweł zdejmuje z pieca wypchanego ptaka i wiąże go na sznurku, przewleczonym przez kółko w suficie. Na drugim końcu sznurka znajduje się pętla; pętlę tę Gaweł zakłada sobie na stopę i oddaliwszy się,siada

na krześle. Co nogę pociągnie, to ptak podlatuje w górę, co nogę popuści, to ptak zniża się. Mając dzięki temu obie ręce wolne, Gaweł może ująwszy strzelbę, składać się do ptaka, celować, wstawszy z krzesła podchodzić go z różnych stron itp./

S c e n a 6,

PAWEŁ

No, nareszciem pozbył baby.
/rozgląda się/
Wcale, wcale tutaj znośnie,-
Dziś ma izba ta powaby
A dopiero cóż o wiośnie.
Trochę zimno lecz cóż robić,-
Piec jest, znajdą się i drewka,
Byle czaju przysposobić
To i wrzącą będzie śpiewka.

/opartą na kurku kociołka ręką odkręcił go mimowoli/

Tam do djabła, pełen wody !
/zakręca, wsłuchuje się/
Jak te krople śpiewnie dźwięczą,
Podsuwają mi rytm ody...
/siada żywo na komodzie, macza pióro/
Czuję, słyszę, w duszy gędzie...
/do wzniesionego pióra/
Gęsi ! zmień mi się w łabędzie
A ty rymie skrzyj się tęczą !
/pisze/

GAWEŁ

/z pomocą nogi i sznurka poruszając ptakiem/

Teraz zerwał się do lotu,
Teraz na powietrzu waży -
Żeby mu tak garstkę śrótu...
Czuję, że się strzał podarzy.
/wali z dubeltówki/

PAWEŁ

/podnosząc głowę z nad rękopisu/

Grom śród zimy ? - sam mi Jowisz
Dobrej wróżby zsyła znak.
/słucha rozmarzony/
Przebrzmiał... Uchem już nie złowisz...
Cisza - jakby kto siał mak.

GAWEŁ

/po wystrzale zdjął pętlę ze stopy - ptak spadł na stół - podnosząc go i oglądając/

Dostał, dostał, dostał w czub !
Tak się strzela ptaszki w locie -
/odrzuca ptaka/
Nunc do innych przejdziem prób...
Pókiś cały - zmykaj kocie !

/goniąc po izbie przewraca stołki/

Huzia Sokół, Zagraj, Bryś !
Hau-hau ! huzia ! hyś-hyś-hyś !
Żywo pieski, żywo w lot,
Bo nam gotów umknąć kot.

PAWEŁ

/posłyszał, wstał, nasłuchuje ku dołowi/

Co to ? skąd ta wrzawa wściekła ?

Czyżby złe broiły moce ?
Hałas gorszy niż wśród piekła,
W zrębach cały dom dygoce.
/klęka, przykłada ucho do podłogi/

GAWEŁ

/wydawszy parokrotnie głos naśladujący kwik dzika/
Hola, słyszcie ! dzik gdzieś kwiczy -
Trzymaj krócej psy na smyczy !

PAWEŁ

/zrywając się z podłogi/
Śliczna stancja ! ani słowa.-
Widno ktoś zwierzyniec chowa
I nieborak captus mente ...
Wyprawia harce przeklęte. -
/wybiega z izby, znika w głębi antykamery /2/ /

GAWEŁ

/ze strzelbą w ręku, z rogiem myśliwskim przez plecy chodzi po izbie śród przewróconych stołków; jakby się podkradał pod zwierza kluczy tam i sam/
Cicho, ciszej tam nagonka !
Od pnia do pnia rozpiąć sieci
I nie puszczać z rąk postronka,
Bo nie zgadnie skąd miot leci.

PAWEŁ

/wchodzi bramą w głębi sieni, przystaje przed drzwiami Gawła, nasłuchuje/

GAWEŁ

/poszczekawszy chwilę jak ogary, kiedy tropiąc zwierza „grają"/

Już na tropie są, już grają...
Mało wieś za taką psiarnię !-
/nasłuchuje/
Pojedynkiem, teraz zgrają -
Zginiesz, misiu, zginiesz marnie...
Spójrzmy, czy jest proch w panewce.
/opatruje swą strzelbę/

PAWEŁ

/podpatrując go przez dziurkę od klucza/
W rękach ściska kolby drzewce...
/odskakując/
Na Bóg miły ! tu się składa -
Uf ! nie pachnie mi śmierć blada !
Miast ambrozją się upajać
Przyjdzie mi go tu rozbrajać.
/puka do drzwi Gospodyni/

GAWEŁ

Teraz z zimną krwią, mospanie,
Mierz powoli, przypuść blisko
A gdy już na łapy stanie
Jak w poduchę w niedzwiedzisko
Wal, mospanie, raz i drugi.
/oddaje strzał/

PAWEŁ

/zmieszany/
Parbleu, to był ostry strzał !-
Dam jej sygnał. /szczeka/ Hau-hau-hau.

GAWEŁ

/usłyszawszy szczekanie staje jak wryty/

GOSPODYNI

To jest głos mojego sługi.
/podchodzi, by drzwi otworzyć/

GAWEŁ

Żeby nie to, żem pod strzechą,
Żem nie w lesie i bez psów
Rzekłbym, że to jakieś echo
Chce podrzeźniać mojej psiarni.

GOSPODYNI

/otworzywszy tymczasem drzwi/
Waćpan tutaj ?

PAWEŁ

Na Bóg miły
Ulżyj jejmość tej męczarni,-
To doprawdy już nad siły.

GOSPODYNI

Co takiego ?

GAWEŁ

/próbując echa/
Hop - hop !

PAWEŁ

Ryczy znów !

GAWEŁ

Toż to byłaby uciecha,
Gdybym z ścian tych dobył echa
I zachwycać się niem mógł. /trąbi/

PAWEŁ

PAWEŁ

/zatykając uszy/

Teraz znowu zadął w róg !

GOSPODYNI

Co się to waćpanu stało ?

GAWEŁ

/trąbi znów na rogu/

PAWEŁ

Niechaj pani tylko słucha.

GOSPODYNI

Co ?

PAWEŁ

Te ryki !

GOSPODYNI

Jestem głucha.

PAWEŁ

Wyjmij - proszę - watę z ucha.

GOSPODYNI

Noszę, by mię nie zawiało.

PAWEŁ

Raczej, żeby skroń nie trzasła.

GOSPODYNI

/wyjąwszy watę/

Już wyjęłam i jak pierwej

Nic nie słyszę.

PAWEŁ

Bo te hasła

Mają pauzy swe i przerwy.

GAWEŁ

/który pozbył się tymczasem myśliwskiego sprzętu znów dmie w róg/

PAWEŁ

Ot, w tej chwili.

GOSPODYNI

/choć wstrząsnęła się/

Nic nie słyszę.

W uszach pękły mi klawisze.

PAWEŁ

/zatrzaskując jej drzwi przed nosem/

Raczej sama pęknij w ćwierci !

GOSPODYNI

/mimo afrontu zaciera sobie radośnie ręce i odtąd podsłuchuje, co się w sieni dzieje/-

PAWEŁ

/stuka gwałtownie do drzwi Gawła/

GAWEŁ

/już bez strzelby i rogu/

Kto tam puka, klamką wierci ?

PAWEŁ

Sąsiad z góry.

GAWEŁ

Co sąsiedzie ?

PAWEŁ

Śmiem zapytać najpokorniej:
Długo-ż onych harców będzie ?
Waćpan ślicznie dmie z waltorni
Lecz doprawdy...

GAWEŁ

/perząc się/
Tam do czorta !
Niepodoba się to waści ?
Skąd i za co ta egzorta ?
/odmyka zamki/
Zaraz dodam ci oleju
I oduczę tych napaści.
/szybko otwiera drzwi,- na widok Pawła mityguje się/
Tak, hm... tego...

PAWEŁ

/kłaniając się/
Nie inaczej.

GAWEŁ

Nie wiedziałem, mości dzieju.

PAWEŁ

Nic nie szkodzi.-

GAWEŁ

Waść przebaczy.
Jestem raptus... /zapraszając/ Proszę, służę -

PAWEŁ

By drogiego nie kraść czasu
Do dwóch słów się ograniczę.
Izba moja jest na górze...

GAWEŁ

Ja się co dnia w łowach ćwiczę -

PAWEŁ

Ja zaś w kunszcie cór Parnasu
Nienawykłych do hałasu,
Więc...

GAWEŁ

/zadzierzyście/

Co ?!

PAWEŁ

/drżącym od irytacji głosem/

Śmiem waćpana prosić,
Byś polował ciszej nieco,
Bo mi szyby z okien lecą !

GAWEŁ

/trzęsąc się z irytacji/

Dosyć tego, dosyć, dosyć
Bobkowego krza odziomku !
I ja krótko ci się streszczę:
Wolnoć Tomku w swoim domku !

/zatrzaskuje mu drzwi przed nosem/

PAWEŁ

/z pasją nacisnąwszy kapelusz/

Tędy droga ? - owszem, owszem,
W las nie pójdzie ta nauka.
Jak Mazowsze jest Mazowszem
Znajdzie guza, kto go szuka.

/grozi ku drzwiom Gawła/

Zobaczymy, mój ty łowco,
Kto baranem a kto owcą ! ...
/biegnie w głąb/

GOSPODYNI

/wybiegając do sieni/

Na Bóg miły -

PAWEŁ

/wpół oglądając się/

Nic nie słyszę.

GOSPODYNI

/biegnąc za nim/

Postój !

PAWEŁ

/już znikając w lewo/

Wracam w swe zacisze.

GOSPODYNI

/zawraca się, namyśla, idzie ku drzwiom Gawła/

GAWEŁ

/odsapnąwszy z pierwszej pasji/

Młokos !... Chciałby się młokosić
Ze mną, com już zęby zjadł.
Zamiast grzecznie przyjść, poprosić...

GOSPODYNI

/pukając/

Waszmość Gawle...

GAWEŁ

/siadając na sofie/

Człek mu rad

W próg wychodzi po sąsiedzku
A on... /pukanie/ Kto tam ?

GOSPODYNI

Gospodyni.
Starszym nie do twarzy z dąsem,-
Przebacz, waszmość, temu dziecku,
Błogosławion kto mir czyni.

/w górnej stancji ukazuje się Paweł - wszedłszy rozgląda się szybko po pokoju - powziąwszy decyzję odkręca kurek kociołka w piecu,- następnie siada na krześle przy stole i zaczyna pisać w notatniku/

GAWEŁ

Przebacz, przebacz... Wierszokleta !
Jeszcze mleko ma pod wąsem
A już chciałby wiśta-hetta
Brać starego na munsztuczek.
I kto pytam ? - jakiś pisarz,
Obieżyświat, skoczek, włóczek.
/ziewa/

GOSPODYNI

Toć pień mędrszy od odziemka -

GAWEŁ

/udobruchany/
Nie ma się czem sierdzić, nie ma
Zwłaszcza, że mię morzy drzemka.
/kładzie się na sofie, ziewa/

GOSPODYNI

Snem gniew snadno ukołysasz.

GAWEŁ

Rozwikłane już dilemma:
Pójdę spać, bom obiegł lasy
I zagrzałem się po ciemię.

GOSPODYNI

Więc należą się wywczasy -
Niech się waści słodko drzemie.

GAWEŁ

/ziewając/

Dzięki,- czuję, że spać będę.

GOSPODYNI

A ja znów u krosien siędę.
/wraca do swej izby/

PAWEŁ

/który przed chwilą przestał pisać i podszedł do drzwi by je zamknąć na klucz/

Nie potrzeba aż Cagliostrów,
Aby izbę zmienić w rząpię
/rozgląda się po podłodze/
Lecz już przydałby się ostrów,
Bo czy tutaj czy tam stąpię
Wszędzie w wodzie but się kąpie,
Wszędzie mokro, wszędzie woda...
/brodząc pogląda wokół/
Stół koślawy... Ach, komoda -
Witaj arko wybawienia !

/chrapiący już Gaweł przestał chrapać, przekłada głowę na poduszce/

PAWEŁ

/siadł na komodzie, poziera na piec/

A tam ciurczy wciąż i ciurczy
W kastalskiego kształt strumienia.
Cicho... czuję już dreszcz twórczy,
Myśl się żarem rozpłomienia
I na skrzydłach mej tęsknoty
Lotny obraz goni, chwyta:
„Drzemie sąsiad na kanapie
„A woda mu na nos kapie".
Nie potrzeba Muz ni Dafny
By ułożyć dystych trafny.

GAWEŁ

/podnosząc nieco głowę i ocierając czoło/

Tam do djabła ! zimne poty...
Ponoś śmierć tak zawsze wita -
Nie zawcześnie, Panie Boże ?

/zrywa się/

Nie, nie, toć'em zdrów jak ryba !

/chwyta się za ciemię/

Teraz pacło po ciemieniu...
Co to jest ? co to być może ?
Toć tam izba.- Chyba, chyba...

/spojrzał na sufit/

Woda, woda na sklepieniu
I na stancją spływa cywkiem !
Nie inaczej, wzrok nie kłamie -
Dał mi, hultaj, dał z napiwkiem.

/biegnie ku drzwiom/

Kości za to mu połamię !

vide str. 35

/biegnąc już przez sień ku bramie w głębi/

Hej poklepię go, poklepię
Za tę wodę na nalepie.

/znika/

PAWEŁ

„Miły sąsiad smacznie chrapie
„A woda mu na nos kapie".
Ledwom złapał moment cichy
Upaliłem dwa dystychy.

/zasłyszawszy jakiś łomot/

Oho, wali już po schodach -
Będziesz sobie gryzł ten cwibak !
Ty po kniei - ja po wodach,
Z ciebie łowca - ze mnie rybak.

/zeskoczywszy z komody dopada stojącej w kącie w
brodząc wraca i znów siadłszy na komodzie zaczyn
„łowić ryby". W antykamerze /2/ ukazuje się Gawe
skrada się pod drzwi, nasłuchuje, potem podgląda
dziurkę od klucza/

PAWEŁ

/zarzucając raz wraz wędkę nuci zaściankową pios

Panna stara czy to młoda
Sieć zarzuca wciąż -
Różne rybki niesie woda
Aż się złapie mąż.

GAWEŁ

Oj-ej ! cały pokój w wodzie
A on z wędką na komodzie
Co waćpan robisz ?

odwróć! vide str. 36

źle oprawione
przerwić

PAWEŁ

Ryby sobie łowię

GAWEŁ

Ależ, mospanie, mnie kapie po głowie.

PAWEŁ

/podchodząc do drzwi/

Czy być może ?- Miły ziomku
Wolnoć Tomku w swoim domku.

GAWEŁ

W inny sposób tego dowódź.

PAWEŁ

Zaraz, zaraz mu dowiodę.
/otwiera nagle drzwi/

GAWEŁ

/uciekając przed wodą/

Rany boskie ! powódź, powódź !
Zniosę wszystko lecz nie wodę !
/ucieka - Paweł zdąża za nim/

GOSPODYNI

[k]tóra już od chwili siedząc przy krosnach strzygła
[ni]espokojnie uchem - wybiega do sieni/

Co to ? chyba dom się wali -

GAWEŁ

/wbiegając w głębi/

Powódź, potop, gwałtu rety !
Niech mi wpadnie do żołądka
A utonę w jego fali.

PAWEŁ

/ukazuje się na tle bramy w głębi/

GOSPODYNI

Co się stało ?

PAWEŁ

/grożąc obojgu/

To pamiątka,

Aby nie drwić z wierszoklety !

/znika/

GOSPODYNI

Waść mi spłoszył lokatora,

Z własnej kiesy to zapłacisz !

GAWEŁ

Kiesa i najbardziej skora

Nie da tyle ile stracisz.

/przez otwarte drzwi swej izby wskazując na powałę/

Nowa musi przyjść powała,

Bo ta zamoczona cała

A tam - niech go djabli biorą !-

Zamiast izby jest jezioro.

/wszedł do swej stancji, za nim Gospodyni/

GOSPODYNI

/spojrzawszy ku powale/

Jezu Chryste ! /przyskakując doń/

Ja waćpana

Pozwę za to w sąd przed kratki

I komorne dasz z izdebki !

GAWEŁ

/stukając palcem w czoło/

Klepki się rozeszły, klepki...

GOSPODYNI

Nie, nie jestem obłąkana
Jeszcze umu mam ostatki.

GAWEŁ

/cofając się przed jej złością/

Oho, źle już, w ustach piana.

/ucieka za stół, na którym porzucił róg myśliwski/

GOSPODYNI

Pazurami oczy wydrę !!

GAWEŁ

Niechże jejmość się nie złości,
Bo krew zatknie dech jejmości
I pojedziem na klepsydrę !

GOSPODYNI

/rzucając si. na niego z pięściami/

Pierwej waszmość się udławi...

GAWEŁ

/porwawszy za róg gra jej wprost w twarz/

GOSPODYNI

Cicho !- Waść się wpierw udławi
Nim mi oddech zatknie jucha.
Pierwej... Cicho !!

GAWEŁ

Więc nie głucha !

/znowu gra jej wprost w twarz/

GOSPODYNI

Cicho ! cicho ! cicho ! cicho-o-o- !!

/nie mogąc trąby przekrzyczeć cofa się przed Gawłem do sieni,- dopadłszy swej izby zamyka się w niej wśród giestów rozpaczy,- Gaweł, odzierżywszy plac, staje na środku sieni i trąbi radośnie, tryumfalnie/

K u r t y n a.

-.-.-.-.-.-.-.-

GAWEŁ

/cofając się przed jej złością/

Oho, źle już, w ustach piana.

/ucieka za stół, na którym porzucił róg myśliwski/

GOSPODYNI

Pazurami oczy wydrę !!

GAWEŁ

Niechże jejmość się nie złości,
Bo krew zatknie dech jejmości
I pojedziem na klepsydrę !

GOSPODYNI

/rzucając się na niego z pięściami/

Pierwej waszmość się udławi...

GAWEŁ

/porwawszy za róg gra jej wprost w twarz/

GOSPODYNI

Cicho !.. Waść się wpierw udławi
Nim mi oddech zatknie jucha.
Pierwszej... Cicho !!

GAWEŁ

Więc nie głucha !

/znowu gra jej wprost w twarz/

K R A D Z I O N E.
++++++++++++++++++++++++

Gawęda.

. . . .

Osoby.

w proscenium:

PAN MICHAŁ

PAN JAKÓB

na scenie:

OJCIEC

SYN

PAN BOREJSZA

-.-.-.-.-.-.-.-.-.-.-

42a

TEATR DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ
Nr. 21



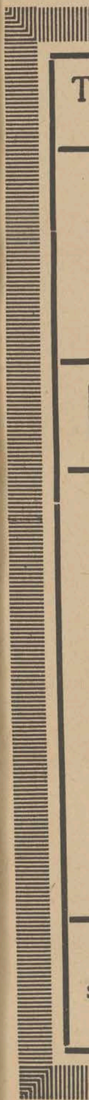
MACIEJ SZUKIEWICZ

KRADZIONE NIE TUCZY

SZTUKA TEATRALNA W 1 AKCIE
OSNUTA NA GAWĘDZIE
WŁADYSŁAWA SYROKOMLI



POZNAŃ 1926



TEATR DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ
Nr. 24

MACIEJ SZUKIEWICZ

KRADZIONE NIE TUCZY

SZTUKA TEATRALNA W 1 AKCIE
OSNUTA NA GAWĘDZIE
WŁADYSŁAWA SYROKOMLI



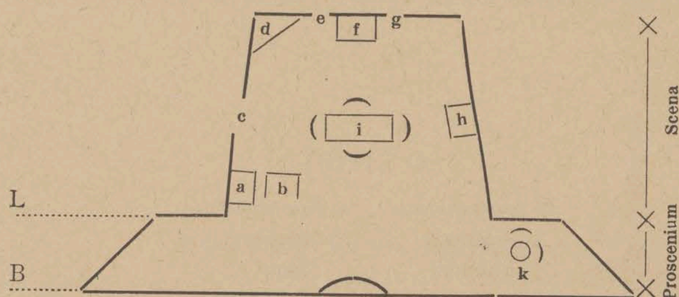
POZNAŃ 1926
NAKŁADEM ZJEDNOCZENIA MŁODZIEŻY POLSKIEJ
SKŁAD GŁ.: SPÓŁKA AKCYJNA „OSTOJA“, KSIĘGARNIA
I DRUKARNIA W POZNANIU

OSOBY:

W proscenium:	*Na scenie*
Pan Michał	Ojciec
Pan Jakób	Syn
	Borejsza

46

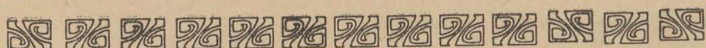
Schemat scenarjusza.



a — komin
b — krzesło
c — drzwi
d — trzymutka
e-g — okna
f — sofa
h — kredens
i — stół i 4 krzesła
k — stoliczek i 2 krzesła

B ······ linja kurtyny, jeśli scena jest dotyla obszerna, że pozwoli na podział na właściwą scenę i proscenium.

L ······ linja kurtyny przy małej scenie, wtedy stoliczek *k* należy ustawić na sali widzów na oddzielnym podeście, od właściwej sceny mało co niższym. Wtedy pp. Michał i Jakób, po dzwonku, wychodzą z za kurtyny.



(Scena przedstawia izbę jadalną w zapadłym zaścianku na Litwie. Pod lewą ścianą komin z kapą, za nim drzwi do sieni, w rogu niska trymutka, na niej obraz Ostrobramskiej z płonącą ampułką. — Nawprost dwoje okien z firankami muślinowemi, między oknami sofa; pod prawą ścianą kredens; na środku stół i stołki, przed kominem karło. Na sofie porzucona kapota ojca. W proscenium na prawo stoliczek i dwa krzesła dla pana Michała i pana Jakóba.)

Rzecz dzieje się w początkach XIX wieku.

Akcja w proscenium.

Pan Michał i pan Jakób.

(Pan Michał i pan Jakób siedzą w proscenium.)

P a n M i c h a ł *(trącając się lampką wina):*
W ręce aspana, panie Jakóbie!
„Mówisz: kradzione lepsze i chcesz tego dowieść.
„Ja sobie rozmaite przypowieści lubię —
„Powiem aspanu przypowieść.
„W samym końcu zaścianka, pilnując swej niwy,
„Żył sobie szlachcic poczciwy, —
„A miał syna wyrostka, z wąsem wyżej nosa.
„Chłopiec dobre miał serce, ale w głowie zato

„Okropnie było pstrokato.
„Zwyczajnie, jak u młokosa".

(Na scenę, drzwiami ze sieni, wchodzi ojciec w kapocie, w hajdawerach wyrzuconych na cholewy butów; wchodzi, zdejmuje czapkę, poprawia, tj. objaśnia knot oliwnej lampy, siada przed kominem na karle, dobywa z kieszeni różaniec i zaczyna odmawiać pacierze.)

Patrz, oto ojciec z gumna w izbę wchodzi właśnie.
Zdjął czapkę, kij odłożył, pojaśnił kagańca.
Dzień mu na pracy zeszedł, wieczorem nim zaśnie
Choć połowę paciorków odmówi z różańca.
Chwali Boga jak umie — dzień oblany potem
Nie da mu się zabawiać „Ołtarzykiem złotym".
Dość mu, gdy przy niedzieli z kartek kalendarza
Wyczyta to lub owo, znańsze niż śmierć Bony,
Lub wpisze, ile na bórg wziął u arendarza,
Nim dług spłaci — Bóg dałby! — jesiennemi plony.

(Wchodzi syn.)

A ot i synal wchodzi, krzepki niczem dębczak.
Liznął tam jakiejś szkółki w Oranach, czy Lidzie —
Że wymowny, przezwano go w zaścianku „Gębczak".
Chce coś rzec, posłuchajmy, czy składnie mu idzie.

Akcja na scenie.

Scena I.

Ojciec i Syn.

S y n *(odczekawszy, aż ojciec skończył pacierz):*
Czy wiecie co tatulu?

O j c i e c:
Cóż tam?

Syn:

Rżnąc w sieczkarni

W duszym sobie rozmyślał...

Ojciec:

Że ciężka robota.

Syn:

Jużci ciężka. Dzień po dniu człek się ino marni,
Biedzi się i mozoli, a w domu gołota
Jak była tak i będzie.

Ojciec:

A ty chciałbyś... czego?

Do góry brzuchem leżeć, stroić się kitajką?
O cóż prosim w pacierzu? — „chleba powszedniego
Daj nam Panie!" — rozumiesz — nie żadnych przysmaków.

Syn:

E, ot, takie gadanie.

Ojciec:

A to co, młokosie!

Od kiedyż to od kury mądrzejsze jest jajko?

Syn:

A jakto nadleśniczy u państwa Bułhaków
Ma się ciepło i syto. — Dziś na stole prosię,
Jutro baran, pojutrze zaś cąber jeleni
I tak jak rok okrągły od godów do godów.

Ojciec:

Niech ma, skoro krescencja bujnie mu się pleni.

Syn:

Krescencja? — różnie ludzie co do tych dochodów
Powiadają.

O j c i e c:
To plotki.
S y n:
Nie brońcie, tatulu.
Najmniejszej w tym dla niego nie widzę ja ujmy,
Że odkłada, jak pszczoła, w tajne schowki w ulu,
Gdzie i bartnik nie zajrzy. — „Pracujmy, pracujmy"...
Pięknie to powiedziane, ale wkońcu przecie
Człowiek-by choć coś niecoś chciał użyć na świecie.

O j c i e c:
Wedle stawu grobelka —

S y n:
Zaś wedle gąb — jadło.
Harujemy jak woły, a jakiż posiłek?
Kapusta, groch, ziemniaki, na omastę sadło —

O j c i e c:
No więc co?

S y n:
To, że w końcu przyjdzie nam na schyłek,
Bo nawet i Litwina nie tuczy boćwinka.

O j c i e c:
Bywa i tłusty czwartek.

S y n:
Szkoda, że raz w roku.
Gdyby choć pieczeń z wołu...

O j c i e c:
Do niej idzie-ć ślinka?

S y n *(oburkliwie)*:
I koń lepiej pociągnie, jak mu dać obroku.

O j c i e c:
Wiem ja o tem, mój synu, lecz nie widzę rady —

S y n:
A ja widzę.

O j c i e c:
Ciekawym.

S y n:
Tut-że niedaleczko
Pod nosem nam obfite pasą się obiady
I rycząc noża proszą...
(Ukazał ku oknu.)

O j c i e c *(wstając):*
To sąsiada wołki.

S y n:
Temci lepiej tatulu, że to są sąsiady.
Wystarczyłoby w płocie usunąć dwa kołki...

O j c i e c:
A ze śladem co zrobisz?

S y n:
Powiedziem je rzeczką
I trop w wodzie utopim, — dalej twarda stecka.

O j c i e c:
A to co jest, mospanie? to kradzież wyraźnie!
Zdążyłeś już obmyśleć z chytra i zbójecka...
A siódme przykazanie? a sumienie? błaźnie.
A nasza wiara szlachecka!

S y n:
O, czegóż się tatulo tak sierdzi i boczy?

Ojciec:

Bo kraść chcesz!

Syn:

Chcę i nie chcę, — dotąd nic nie wziąłem...

Scena II.

Ci sami, Borejsza.

(Bez pukania do drzwi wszedł sąsiad Borejsza, syn go nie widzi, — ojciec przywitał nieznacznem skinieniem głowy.)

Ojciec:

A jakże tybyś ludziom potem spojrzał w oczy?

Syn:

Jak? — tak samo jak teraz, z podniesionem czołem,
Bo czemużby inaczej...

(Nagle urywa spostrzegszły Borejszę.)

Ojciec:

No, kończ, — dalej, dalej.

(Syn milczy.)

Borejsza *(witając się z ojcem):*

Ja też chętnie posłucham —

Syn *(zmieszany):*

Eh, proszę sąsiada...

Borejsza *(spojrzawszy po obu):*

Możeście jakie sprawy sekretne gadali...

Ojciec *(groźnie wpatruje się w syna):*

Po części. — Dobrą chwilę już gada i gada —

Borejsza:

Poznać po chłopcu, poznać, że uczył się w szkołach.

O j c i e c *(z tajonym bólem i gniewem):*
Za dużo tej mądrości w ubogim zaścianku,
Za mądrze, za uczenie wiódł dyskurs o wołach.

S y n:

Tatulu!

O j c i e c *(wytrzymawszy go chwilę w niepewności):*

Wcaleś mówił dorzecznie, kochanku, —
Co słuszna, to ci przyznam. — Siadajcie sąsiedzie,
Nad serdeczną gawędę nic tak człeka w biedzie
Nie cieszy i nie krzepi...

S y n *(mając się ku drzwiom):*

Czas zajrzeć na statek.

O j c i e c:

Gość w próg — a ty z domu?

S y n:

Trza jeszcze... u... żłobu...

O j c i e c *(znów go chwilę wytrzymawszy):*
No, idź, idź.

(Syn wychodzi.)

Scena III.

Ojciec, Borejsza.

B o r e j s z a:

Nic słodszego nad pociechę z dziatek.

O j c i e c:

Po djabłać to pociecha.

B o r e j s z a:

Lekcej iść do grobu.

O j c i e c:

Chyba tyle, bo zresztą kłopot za kłopotem —

B o r e j s z a *(wskazując ku drzwiom i mając syna na myśli):*

Radby się we świat wymknąć?

O j c i e c:

At, nie mówmy o tem.
Raczej... chciałbym dorady od was w gospodarce.
Zima już się przesila, tuj-tuj ciepłe marce,
I o orce czas myśleć, a lichy mam sprzężaj.
Woliska już schodzone i choć człek wciąż woła:
„Głębiej zapuszczaj sochę, orczyka naprężaj!“
Wszystko na nic, poprostu trza dokupić woła.

B o r e j s z a:

Dobrze mieć i pół zmiany.

O j c i e c:

Ot, właśnie, sąsiedzie,
I pół zmiany coś znaczy.

B o r e j s z a:

Wynajmę wam tanio.

O j c i e c:

Raczej wolałbym kupić, gdy niedrogo będzie. —
Stówkę, — zgoda?

B o r e j s z a:

Co? taniej niż skórkę baranią?

O j c i e c:

Toż to ciołki dopiero.

B o r e j s z a:

Mniej zeźrą niż stare

Ojciec:

Mniej też karkiem uciągną, jarzmu nienawykłe.
Stówkę, — zgoda?

Borejsza:

Gdybyście kupowali parę...

Ojciec:

Dodam jeszcze trzy korce buraka na ćwikłę
I lnu mendel... dwa mendle! — no? podać borysza?

Borejsza:

Czy ja wiem...

Ojciec:

Dajcie rękę.

Borejsza *(po chwili wahania):*

Ha, no, trudna rada.

Ojciec:

Ale jeden warunek: aż do czasu cisza
O tem kupnie zupełna. Niech waść nie powiada,
Żeś zbył ciołka, za ileś go sprzedał i komu.

Borejsza:

A toć muszę choć słówkiem napomknąć czeladzi —

Ojciec:

Broń Boże, — o transakcji wiemy tylko oba,
A wy, że was okradli, udawajcie w domu.

Borejsza *(zdziwiony):*

Jeżeli już koniecznie tak się wam podoba —

Ojciec:

Gębczak go sam w zagrodę dziś tu przyprowadzi,
A gdyby mu iść nie chciał, sam pomogę wreszcie.
Wy zaś od jutra larum w zaścianku podnieście,
Że wam tej nocy ciołka porwano od żłoba.

56

B o r e j s z a:
Nie tak to łatwo będzie, nie robię nic kłamnie —

O j c i e c:
Wiem ci o tem najlepiej, bom tej samej maści
Ale czasem trza skłamać, — zrobicie to dla mnie.

B o r e j s z a:
Chęć z pewnością poczciwa, więc zrobię dla waści.

O j c i e c:
Bóg wam zapłać sąsiedzie.
(Idzie do kredensu.)
Wiśniaku czy starki?

B o r e j s z a *(podchodząc doń):*
Starym starka do twarzy.

O j c i e c *(nalewając):*
Wypijem na zdrowie.
Ale pierwej zapłata.

B o r e j s z a:
A cóż to, jarmarki?
Dacie jutro, pojutrze, — dziś dość mi na słowie.
(Trącając się kieliszkiem:)
Zdrowia i sił do pracy, daj nam Panie Boże!

O j c i e c:
Daj Pan Bóg, a przy zdrowiu poczciwego serca.
(Pije.)

B o r e j s z a *(pijąc):*
Niechajże wam skarb wielki ze ziemi wyorze
Tak dziwnie zakupiony dzisiaj trawożerca.

Ojciec *(wskazując na drzwi)*:
Psst, ktoś mógłby posłyszeć —

Borejsza:
A niechże to licho!
Już nie powiem słóweczka, cicho już, już cicho.

Ojciec:
Ani mru — mru, pomnijcie.

Borejsza:
Jedno jeszcze tylko.
Więc to dziś?

Ojciec:
Nieinaczej.

Borejsza *(podając mu rękę)*:
Trza mi iść w czeladną.

Ojciec:
Siedźcie.

Borejsza:
Nie, nie, zabawię cały dom Postyllką
Albo żywotmi Skargi. Chyba nie odgadną
Czemu im dzisiaj czytam, chociaż nie niedziela —
Wy tu sobie rzecz wiążcie, a węzełki na dno.

Ojciec:
Sam Pan Bóg kulki nosi aczci człowiek strzela.

Borejsza *(już w progu)*:
Nie spudłujcież!

Ojciec:
Obaczym. — Dziękuję za pomoc.

Borejsza:
Dobranoc. *(Wychodzi.)*

Scena IV.

Ojciec sam.

Ojciec *(zamyślony):*

Dobrej nocy. — Pan Bóg kulki nosi...
Ty człeku się namorduj, narób się, nałomoc,
Wszystko na nic, gdy serce nieba nie uprosi
I naodwrót, gdy niebo serca nie naprości
Z kuszącego manowca... Kraść mu się zachciewa...
Mógłbym skroić boćkowskim i zamknąć do chlewa
Ale lepiej dobrocią niżeli po złości.
Tak... lecz jeśli mój fortel pojąwszy opacznie
I biorąc zeń zachętę na dobre kraść zacznie...?
Powiadają, że blisko jabłko od jabłoni —
Jeżeli w nim poczciwa dusza, a nie chamska,
Ufam, że ku dobremu chęci w nim nakłoni
Pamięć matki i nasza Panna Ostrobramska —

(Urywa, widząc wchodzącego syna. Syn wszedł, wśliznął się raczej.)

Scena V.

Ojciec, Syn.

Ojciec:

Wróciłeś? — i ja wracam do naszej rozmowy.

Syn:

Zapomniałem już o niej.

Ojciec:

Ale ja pamiętam.
Obudziłeś nią we mnie najtajniejsze żale.
I wypełzły mi z serca i poszły do głowy...

Pracowałem mozolnie długi wiek mój, w święta-m
Nieraz jeszcze łeb suszył, jak — nie ziemi — skale
Wydrzeć tę łyżkę strawy, by wychować ciebie.
Wychowałem, to prawda, lecz i to myśl gorzka,
Że jak byłem, tak jestem, w jednakiej potrzebie
A człek złakniony przecież lepszego choć troszka.

Syn:

Cóż-em innego mówił?

Ojciec:

Mamy wciąż być głodni
To raczej niech poczciwość i cnota usycha.

Syn:

Jeden wół nas przeżywi przez kilka tygodni.

Ojciec:

Masz słuszność — a jam myślał, że szatan cię uczy.
Zgoda, ukradniem wołu, lecz pomnij do licha,
Co mi rodzic powiadał: kradzione nie tuczy.

Syn *(wstając raźnie)*:

Obaczycie tatulu, że skończym tę nędzę.

Ojciec:

Być może, lecz nim zaczniem mięskiem paść się cudnie
Kredą zrobimy sobie kreskę na poprędze,
By wiedzieć, który tyje z nas, a który chudnie.

(Mierzy na sobie pas i znaczy kreską.)

Jam — jak widzisz — nie brzuchacz. Podobny do tyki
Sprzączkę mogę dociągnąć do połowy paska;
U ciebie ledwie starczą dziurkami rzemyki.
Aby słowa rodzica móc sprawdzić po czasie,
Zaznacz-że i ty kreskę, zaznacz, jeśli łaska.

Syn *(zaznacza na pasie):*
Głowę dam, że w dwójnasób przybędzie nas w pasie.
Ojciec:
Czas pokaże, — a teraz noża i postronka!
Wybadałem sąsiada, że siędzie nad księgą.
(Ukazując w okno.)
Jak raz najtłustszy ciołek samopas się błąka.
Pójdź, — dopiero dziś widzę, żeś nie jest ciemięgą.
(Bierze z sofy swą długą kapotę.)
Syn:
Jakto? tak zaraz? teraz?
Ojciec:
A pocóż odkładać?
Jesteś krzepki, uwiążesz za róg i powleczesz —
Syn *(pozbywszy wątpliwości, uradowany):*
Od jutra będziem mięso dzień na dzień zajadać.
Ojciec:
(puszczając go u drzwi przed sobą)
Od jutra? dzisiaj jeszcze, dzisiaj na odwieczerz.
(Wychodzą.)

Akcja w proscenium.

Pan Michał, pan Jakób.

Pan Jakób *(wstawszy od stołu w proscenium):*
Poszli, dalibóg poszli.
Pan Michał:
Na kieł bierze stary.
Pan Jakób:
Mojem zdaniem zbyt śmiałe podjął przedsięwzięcie.
Chce syn kraść? — to kraść będzie. Nie szkoda-ż ofiary?
Zresztą i on sam skrewi.

P a n M i c h a ł:

Nie, dotrzyma święcie! —

P a n J a k ó b:

Wątpię.

P a n M i c h a ł:

A ja nie wątpię. — Czemże strata mienia,
Co znaczy uciułanych groszy marna stówka,
Jeśli za nią dobudzić się można sumienia
I w porządnego czeka zamienić półgłówka,
Któremu honor niczem. — Wszyscyśmy ułomni,
Na każdego z nas dybie tysiąc pokus co-dnia, —
Skroś nich to nieraz serce o cnocie zapomni
Ale nigdy o sercu nie zapomni zbrodnia
I będzie je piec ogniem i sen spędzać z powiek
I ono jest tą lampą, co w dróg labiryncie
Wiedzie nas i strofuje: dobro, nie zło czyńcie!
I nietylko strofuje, lecz zawsze i wszędzie
Wyręcza tu, za życia, Najwyższego Sędzię.
Zaiste! już ten zbawion, co wśród serca skrytek
Dźwignął Dlań wżdy otwarty i czysty przybytek.

P a n J a k ó b:

Godzę się na to z waścią, lecz w tej próbie byczej,
Chociaż starego ojca nie w ciemię znać bito,
Pytanie, czy w rachunkach swych się nie przeliczy?
Gębczak na to za głupi.

P a n M i c h a ł:

Miast spierać się próżno
Chodźmy popatrzeć oknem.

(Wchodzą do izby na scenie, pan Michał pogląda przez okno.)

Przy płocie niby to
Drepcą... Kołek im wadzi... Wyrwą go, czy urzną?
Wyrwali, wolna droga... a teraz za rogi
Założyli postronki... Wleką go już wleką,
Weszli w rzeczkę...

Pan Jakób *(poglądając przez drugie okno):*

Nic im to, że nadłożą drogi,
Byle zręcznie ślad zgubić.

(Pauza.)

Pan Michał:

Już są niedaleko...
Do licha! już go mają w zagrodzie pod dachem.
Stary poostrzył noża i dał go synowi...
Ależ mu po gardlisku przejechał z rozmachem!

Pan Jakób:

E, e, czyliż podobna...

(Przykłada twarz do szyby.)

Pan Michał:

Cóż waść na to powie?
Miałem słuszność?

Pan Jakób:

Do djaska! już z wołem gotowi.
A teraz go ćwiartują, wyjęli podroby...
Zmykajmy! tu je niosą.

(Wraca szybko na proscenium.)

Pan Michał:

Nie tu — ino w kuchnię.
(Uchyla drzwi do sieni.)
Znać staremu się śpieszy coprędzej do próby:
Kto tłusty, kto podobny zaś będzie kostuchnie...

Nakładli warzę w kotły, wnet będą jeść smacznie.
A że co najmniej miesiąc albo i dwa miną,
Zanim grubas przychudnie, a chudziel tyć zacznie,
Dajmy im jeść spokojnie...

(Podszedł na proscenium, spojrzał w górę, klasnął, czeka, po chwili zmieszany i podrażniony.)

No, jazda z kurtyną!
A nuże!

(Doszedł go czyjś szept z za kulisy.)

Co takiego? zerwały się sznury?
Masz tobie!

(Zwracając się do publiczności po chwili zakłopotania i niemej gry.)

Ale mniejsza, wszakżeśmy w teatrze
Gdzie spuszczenie zasłony wbrew prawom natury,
Co było przed sekundą maże w lot aż zatrze
Nowymi wrażeniami wrażenia poprzednie.
Więc i tu, chociaż całkiem nie zeszły opony,
Niech kształt ojca i syna w pamięci wam zblednie
I nie razi, że w mgnieniu został odmieniony
A rzecz nocą poczęta, zakończy się we dnie.

(Za oknami nagle robi się biały dzień.)

Po takowej eksplice tok akcji jakby nic
Popłynie sobie dalej z gawędziarskich krynic
A chociaż sam zbytecznych dygresji nie lubię,
Trzeba znieść to, nieprawdaż, cny panie Jakóbie?

(Poszedł doń i usiadł w proscenium.)

Akcja na scenie

Scena VI

Syn sam.

(Pośpiesznie, nie domknąwszy za sobą drzwi, wbiega do izby syn i dopadłszy okna, to za firankę, to za futrynę kryjąc się, śledzi pilnie wszystko, co się na dworze dzieje. — Blady i chudy, zmienił się bardzo.)

S y n:

Jeszcze nie zaprzestali pustych klątw i żalów,
Jeszcze głupcy szukają zgubionego śladu, —
Jak nie stary, to któryś z przemądrych synalów,
Włóczy się wciąż i włóczy...

O j c i e c *(w sieni)*:

Nie skończysz obiadu?

S y n *(w pierwszej chwili odskoczył od okna, ale po sekudzie znów śledzi co się dzieje na podwórcu)*:
Zaraz, zaraz przychodzę.

O j c i e c *(przez uchylone drzwi)*:

Wystygnie ci pieczeń.

S y n *(machnąwszy ręką)*:
Niechaj ją kaci jedzą!

(Dostrzega coś za oknem.)

Ha, ha! węszcie, tropcie,
Dużo ja sobie robię z tych waszych złorzeczeń.
Pójdźcie tu pod nasz komin wąchać czarne kopcie
A może wam powiedzą, co było na rożnie.

(Nagle wylękłym głosem.)

Bodajby w nich grom trzasnął... idą, idą tutaj!
Poglądają po trawach... Teraz trza ostrożnie...

65

(Cofa się od okna bardzo zmieszany.)

O Boże, Boże, Boże! ty oczom ich utaj
Kędy wiedliśmy wołka, ty nakaż badylkom,
By się z runi w las gęsty zmieniły tą chwilką
I ukryły ślad racic...

(Nagle załomotało coś w kominie.)

Co to?! co to było?...
W piekło się od miesiąca zmienił ten zaścianek,
W każdym się zakamarku jakieś licho skryło,
W nocy zrywam się myśląc, że to już poranek,
We dnie ciemno mi w oczach, jak w noc najczar-
niejszą.

(Drzwiami z sieni wchodzi Borejsza.)

Ani snu, ani jadła, ani wypoczynku,

(Nagle, wylęknąwszy się przybysza.)

Jezu!!

Scena VII.

Syn, Borejsza.

B o r e j s z a *(jakby kończąc):*

...bądź pochwalony.

S y n *(ochłonąwszy nieco):*

Wy, panie Borejsza...

B o r e j s z a:

Sąsiada się przeląkłeś?

S y n:

Ja? lękać się...? czego?

B o r e j s z a:

Zbladłeś.

S y n:

Zbladłem?

B o r e j s z a:

Jak płótno.

S y n:

Przed chwilą w kominku
Łomotnęło coś strasznie . . . z łomotu nagłego
Krew do serca mi zbiegła.

B o r e j s z a:

W kominku? do czarta!
Że latem się nie pali, mógł się w nim ktoś schować,
By potem nocą wyleźć...

S y n:

I co?

B o r e j s z a:

O-bra-bo-wać!

S y n:

Cóż weźmie? — tę chudobę, co grosza nie warta?

B o r e j s z a:

Łatwo ci to powiedzieć: nie warta ni grosza,
Lecz niechby przyszło kupić... Ot, naprzykład u nas:
Przed kwartałem tłustego skradli nam ciołkosza —

S y n *(badawczo zmienionym głosem)*:

I co?... nie macie... tropu?

B o r e j s z a:

Wie chyba Perkunas*)
Gdzie go szukać i na kim szkodować te stratę.

S y n:

Że nikt z pobliża nie wziął, to więcej niż pewna.

*) Perkunas, bożek pogańskich Litwinów.

Borejsza:
No, jużci, toć zaścianek nasz znam chata w chatę.

Syn *(pośpiesznie)*:
Jest i u nas zagródka, ale ino chlewna.

Borejsza *(spojrzawszy nań)*:
U was? któż o was mówi? — przez myśl mi nie
przeszło. —

Syn:
To zrobił nie kto inny, ino dziegciarz z puszczy.
Szukaj go w mateczniku! — Ponoś pan Oreszło
Widział dwie niedziel temu —

Borejsza:
Człek człeka poduszczy
I na ducha winnego Bogu będzie składał —

Scena VIII.

Ci sami, Ojciec.

(Ojciec wchodzi cicho z sieni, na twarzy i w sobie przybyło go w dwójnasób.)

Syn:
A jednakże widziano —

Ojciec *(ledwie hamując gniew)*:
Tak? więc tyś rzecz badał?
Jeśliś na tropie, powiedz, nie minie cię lukrat,
Pan Borejsza nagrodzi...

Syn *(przerażony tonem jego głosu)*:
Ja... nie wiem... kto... ukradł...

Borejsza *(zmiarkowawszy całą sprawę)*:
Dajcie pokój, sąsiedzie — czego niema, niema!

68

O j c i e c:

Zapewne, lecz to chyba najbardziej nas zżyma,
Że chociażby się miało jakoweś poszlaki,
Bez dowodu nie można powiedzieć „ukradłeś".

B o r e j s z a *(powstając)*:

Ba! gdyby można ludziom zajrzeć aż we flaki!

O j c i e c:

Ach tak? więc wy myślicie...

(Do syna:)

Gadajno, nie zjadłeś?

S y n:

Tatulu!

O j c i e c *(twardo i groźnie)*:

Co?

S y n:

Tatulu!

O j c i e c *(przechodząc nagle w ton dobroduszny)*:

Znać dawno w zwierciadle
Nie widziałeś swej twarzy. Dość spojrzeć po tobie,
By poznać, że marniejesz na jałowem jadle.
Zato ja, jakbym pasł się przy najsutszym żłobie.
Roztyłem się w dwojnasób i tak coś mi zda się,
Że na ostatnią dziurkę trza popuścić w pasie.

(Syn machinalnie sięgnął do pasa — Borejsza utwierdzony w swych domysłach, daje ojcu znaki, żeby już przestał znęcać się nad synem; wśród tych gestów ma się ku drzwiom.)

Ergo, jak się z tym wołkiem stało? o to mniejsza.

(Podając Borejszy sakiewkę:)

Drugie pół ceny zabierz, mój zacny Borejsza.

(Syn domyślił się wszystkiego, zasłania sobie oczy dłońmi.)

B o r e j s z a *(już w progu, półgłosem):*
Obaj odzyskujemy poniesioną stratę.

O j c i e c:
Wy pieniądz, a ja czystą, niezhańbioną chatę.
(Borejsza wychodzi, ojciec siada ciężko na karle.)

Scena IX.

Ojciec, Syn.

(Syn nieśmiało zbliża się ku ojcu.)

O j c i e c:
A co, błaźnie — —

S y n *(padając mu do nóg):*
Tatulu!

O j c i e c:
„Pamiętaj przysłowie,
„Że maleparta do czarta.
„Ja zakupiłem wołu, — toż mi szedł na zdrowie,
„Ty kradnąc — schudłeś na charta."

S y n *(obejmując go za kolana):*
Tatulu, mój tatulu!

(Przytula głowę. Ojciec lewą ręką przygarnia tę jego głowę i pełen zadumy pogląda na niego, — potem zwraca się ku trymutce i Ostrobramskiej, żarliwie żegna się i bijąc się w piersi modli.)

70

Akcja w proscenium.

Pan Michał:

„A cóż panie Jakóbie, — jak gawęda zda się?"

Pan Jakób:

„Moralna, sens na wierzchu niby gwiazda świeci..."

Pan Michał:

„Ja umiem jeszcze lepsze, a w swobodnym czasie
„Więcej opowiem waszeci."*)

Kurtyna.

——o——

*) A tymczasem pójdź aspan, — wypada w podzięce
Tak mądrego rodzica uściskać za ręce.

(Nikną za kurtyną.)

Te dwa wiersze mówi p. Michał w tym wypadku jedynie, jeśli mała scena nie dopuściła oddzielić od niej proscenium, a stoliczek „K" stał na osobnym podeście na sali widzów. Patrz objaśnienia.

71

Objaśnienia dotyczące wystawienia sztuki.

„Kradzione nie tuczy" rozgrywa się w zapadłym zaścianku na Litwie, a więc w jakimś Mickiewiczowskim Dobrzynie („Pan Tadeusz"), którego mieszkańcy, siedząc na małych spłachciach ziemi, schłopieli nieco, ale nie schamieli i mimo ubóstwa — jak „Bene nati"[1]) w powieści Orzeszkowej — cenią swój klejnot herbowy a z nim uczciwość i godność osobistą.

Izba zatem niewiele się różni od izby zamożniejszego włościanina. Z podłogą z desek sosnowych ma za całą ozdobę schludność (muślinowe firanki w oknach, biała szydełkiem robiona serwetka lub barwna materyjka na kątowej komódce w rogu czyli trymutce, — kredens, stół i stołki bardzo skromne, — pewien dostatek widoczny jedynie w wyścielanej sofie i karle przy kominie).

Strój — szlachty szaraczkowej. U pracowitego ojca kurta ekonomska, u syna dłuższa płótnianka, która pozwala mu w pierwszej połowie sztuki podwatować cały tors; Ojciec, wychodząc na kradzież wołu, zabiera z sofy leżącą na niej kapotę po kolana tak, aby mógł pod nią zmieścić watówkę, kiedy Syn ją zdejmie. — Pasy na dłoń szerokie; nie przesadzać w ich dociąganiu, — nie zapomnieć, żeby kawałek miękkiej kredy był pod ręką, — gdyby przy zmianie watówek kreski na pasach się starły, poprawić je przed wejściem na scenę. — Spodnie u Ojca kortowe, wyrzucane na buty z cholewami, u Syna podobnież — u obu nie nowe lecz zużyte i łatane, jak w życiu, a nie w teatrze! — Pp. Jakób i Michał w ciemnych szamerowanych czamarach, koszule (jak u wszystkich) z miękkiemi kołnierzykami, pod szyją małe żabociki lub krawatki wiązane; kamizelki kolorowe w barwach przytłumionych (wiśniowe, granatowe, tabaczkowe), spodnie popielate, u butów cholewy palone, — obaj w stroju i geście (ruchach) wytworniejsi od Ojca i Syna. — Na ich stole butelka wina i dwie szklaneczki, z których, w stosownie wybranym momencie raz i drugi popijają, tylko bez szczękania szkła i nie wtedy, gdy się na scenie toczy właściwa akcja. — Borejsza odziany w dłuższą kapotę, szarawary i buty.

Charakteryzacja.

Ojciec z siwą czupryną, wąs i na okrągło przycięta broda szpakowata, twarz ogorzała od słońca; Borejsza młodszy odeń wiekiem z obwisłym wąsem; Syn bez zarostu jeszcze; Pp. Michał i Jakób starannie wygoleni, wąsiki podstrzyżone, u jednego z nich baczki jak u ks. Józefa Poniatowskiego. — Gdy po spożyciu wołu Ojciec i Syn wracają, Ojciec nic się nie zmienił, tylko mu tuszy przybyło, a Syn ją

---

[1]) „Bene nati" — „Dobrze urodzeni".

stracił. Zaznaczone w tekście zmizerowanie należy zaznaczyć *nie* bladością twarzy lecz lekkiemi cieniami, a więc rdzawo-popielatą szminką pod oczami, a niebieskawą na skroniach i policzkach poniżej kości jarzmowych. Cienie te muszą być położone *bardzo lekko*. Żeby uniknąć przesady aktor grający rolę Syna powinien parokrotnie przy *sztucznem świetle lampy wyćwiczyć się* w tej zmianie, a dla dobrego wykonania jej mieć za kulisami odpowiednio co do barwy wypróbowaną i do użycia *przygotowaną* szminkę i położyć ją na wskazanych miejscach twarzy *bardzo lekko*. Nic nie może tak zepsuć wrażenia, a co gorsza rozśmierzyć widownię, jak rzucająca się w oczy przesada w charakteryzacji. Amatorzy grzeszą nią bardzo często z niemałą szkodą dla sztuki.

Gra.

Niełatwo w objaśnieniu podać, jak każdy z aktorów powinien swą rolę grać. Na takiem lub innem ujęciu roli zawisła twórczość aktora, a to jest rzeczą jego indywidualności (odrębności osobistej) i talentu. W każdym jednak razie Ojciec powinien przemawiać naogół dobrodusznym, ciepłym tonem doświadczonego człowieka. Ale ten serdeczny ton umie przejść w ton niemal gniewny i gromiący przy słowach: „A to co jest, mospanie? to kradzież wyraźnie" — a wprost wybuchnąć w słowach: „Bo kraść chcesz!" — Wskutek wejścia Borejszy wybuch ten gaśnie stopniowo, poprzez mówioną jeszcze z gniewem kwestję[2]: „No kończ, — dalej, dalej" i jeszcze mniej gniewną: „Dobrą chwilę gada tu i gada", urywa sprawę z Synem w słowach: „Wcaleś mówił dorzecznie, kochanku — co słuszne, to ci przyznam" i przechodzi w zwykły niemal ton przy słowach: „Siadajcie sąsiedzie itd." — Jeszcze ostatni błysk oburzenia pobrzmiewa w słowach: „No idź, idź", ale już w kwestjach: „Po djabłać to pociecha" i „chyba tyle, bo zresztą kłopot za kłopotem" czuć tylko tajoną troskę. Nastrój ten kończy się na słowach: „At, nie mówmy o tem", poczem przechodzi w zamyślenie. Uwydatnić je należy przez t. zw. „zawieszenie głosu" czyli pauzę po rozpoczynającem następny wiersz: „Raczej"... W tej pauzie głosowej i *nastrojowej* — nie za długiej ale i niezbyt krótkiej — musi się zmieścić powzięty w myślach zamiar wypróbowania Syna, szybkie postanowienie i bezpośrednie — jak przy cholerycznym temperamencie bywa — wykonanie jej, a więc po zawieszeniu głosu pewien pośpiech i żywość w podjęciu zdania: „chciałbym dorady od was w gospodarce".

Monolog Ojca po wyjściu Borejszy ma zrazu („ty człeku się namorduj") ton rozżalenia, potem bólu („kraść mu się za-

[2]) Kwestją w teatrze nazywa się jakieś zdanie z roli.

chciewa"), potem wahania, czy wybieg nie zawiedzie, a wreszcie wiary w zacność krwi i pomoc nieba.

Po powrocie Syna ton Ojca winien być zasadniczo nieco inny; wszak — poczciwiec z kośćmi — przystaje pozornie na propozycję Syna. Zaznacza to dobitnie w kwestji: „Mamy wciąż być głodni, to raczej niech poczciwość i cnota usycha". Mówi to w myśl powziętego zamysłu, co jednak nie przeszkadza, że powyższą kwestją jeszcze po raz ostatni bada duszę Syna. Należy więc tej kwestji nadać nieco tonu wahania się i wyczekiwania i *dopełnić je spojrzeniem*. Odpowiedź Syna: „jeden wół nas przeżywi przez kilka tygodni" wywołuje dopiero ostateczne postanowienie („Masz słuszność") i od tego miejsca znika ton nieszczery, a zjawia się ton niemal rubaszny i drwiąco wesoły. — W części drugiej, w kwestji: „Tak? więc tyś rzecz badał?" czai się z trudem pohamowana wściekłość, łagodniejąca stopniowo i przechodząca w drwiny: „Pan Borejsza nagrodzi". Ta wściekłość nie powinna mieć charakteru wybuchowego; należy ją przez zaciśnięcie zebów wypowiedzieć głosem umiarkowanym, ale tak groźnie, że Syn jest nią przerażony, a Borejsza — maluje się to na jego twarzy i zdradza dyskretnym gestem — domyśla się odrazu całej sprawy i wybiegu.

Wysiłek psychiczny Ojca, którym — skrępowany obecnością Borejszy — opanował swą wściekłość, nie może minąć bez śladu w jego duszy i dlatego — wskutek podświadomej i mimowolnej mściwości — w pytaniu: „Gadajno, nie zjadłeś?" powinno być czuć znęcanie się i pastwienie nad gołowąsem. Za małe upokorzenie w intonacji pierwszego „Tatulu", budzi w Ojcu na jedno mgnienie myśl, że dla głuptasa wszystko jeszcze za mało i dlatego rzuca mu twarde i groźnie: „Co?", — ale drugie „Tatulu" Syna ma już w sobie tyle wstydu, żalu i skruchy, że rozbraja Ojca całkowicie tak, że z ulgą przechodzi w ton dobroduszny i niemal wesoło mówi o swem utyciu i schudnięciu Syna, a końcową kwestje: „Pamiętaj przysłowie" — aż do „schudłeś na charta" mówi już przez serdeczne łzy.

Syn — w pierwszej części sztuki jest typowym głuptasem; nie tyle brak mu poczciwości co rozgarnięcia. Chęć kradzieży budzi w nim nie zła wola tylko durna zachcianka. Najlepszy dowód, że z wejściem Borejszy milknie i zawstydzony wychodzi. — Po chwili zapomniał już o swym zamiarze, ale gdy Ojciec go wznawia, znów wskutek swej durności widzi w tem poniekąd potwierdzenie swych zamysłów i idzie na lep ojcowskiego wybiegu. Kradzież — w jego *mniemaniu* spełniona istotnie — stanowi dlań wewnętrzny przełom. Wskutek wyrzutów sumienia wszedł w siebie. Gryzie go zbrodnia

(„Niechaj ją kaci jedzą"), drży i lęka się, aby nie wykryto sprawców kradzieży i dlatego bardzo dużo szczerości należy włożyć w kwestję: „O Boże, Boże, Boże" aż do „i ukryły ślad racic". Łomot w kominie zapiera mu oddech w piersi, że aż za serce się chwyta, — następnie się nieco uspokaja, aby w okrzyku: „Jezu" wybuchnąć największem przerażeniem. W rozmowie z Borejszą opanowuje swój przestrach do tyla, że dla ocalenia siebie już, już gotów popełnić podłość i zwalić winę na drugich. Wejście Ojca zamyka mu usta, a ton jego uświadamia go o moralnym upadku, z którego zaraz się dźwiga przez żal i skruchę. — Jak z tego widać dobre wykonanie roli Syna zawisło nietyle od tekstu, co od gry i wymaga od wykonawcy znacznego dopełnienia tekstu czyli istotnej kreacji aktorskiej.

Borejsza — ma jeszcze mniej tekstu i winien być przedewszystkiem *grany*, zwłaszcza na grę oczu i twarzy, oraz trafny i nieprzesadny gest należy położyć wielki nacisk. Opisywać je niepodobna; wykonawca utrafi w nie niechybnie, jeśli w każde położenie dobrze się wmyśli.

Pp. Michał i Jakób — są rezonerami[3]). Winni zatem, zwłaszcza p. Michał, ujawnić swobodny ton mówienia: powagę, gdy mówi o znaczeniu sumienia, pewną lekkość i ton dworowania, gdy kurtyna nie chce zejść i gdy z przemową swą zwraca się następnie do publiczności.

Jest rzeczą pożądaną, aby zespół teatralny przed pierwszą próbą przeczytał wspólnie gawędę Syrokomli w oryginale i układzie poety.

* * *

Uwaga. Jeżeli scena nie jest do tyla obszerną, żeby bez nadmiernego jej zacieśnienia uzyskać w proscenium dość miejsca dla pp. Michała i Jakóba, w takim razie musi ich stoliczek stanąć na osobnym mało co niższym od sceny podeście. Po pierwszym dzwonku obaj oni wychodzą z za zapuszczonej kurtyny i sadowią się na swych krzesłach. Po słowach p. Michała: „Powiem aspanu przypowieść" kurtyna idzie w górę. Gdy sztuka się skończy i kurtyna zejdzie domawiają na podejście tekst Syrokomli: „A cóż panie Jakóbie"... aż do „więcej opowiem waszeci" poczem w trakcie tych kwestji powstają, wkraczają na scenę — p. Michał ręką odchyla *prostopadły* brzeg kurtyny i ze słowami: „wypada w podzięce tak mądrego rodzica uściskać za ręcee" puszcza przodem p. Jakóba i za nim sam niknie za kurtyną. — Na oklaski winni wyjść tylko Ojciec, Syn i Borejsza jako właściwe *dramatis personae* (postacie dramatyczne).

---

[3]) Rezoner w teatrze, to osoba nie wpływająca czynnie na bieg sztuki, ale wypowiadająca poniekąd myśli autora.

74 b

P A N I   T W A R D O W S K A

+++++++++++++++++++++++++++++++++

Ballada.

O s o b y.

ARON
RUCHLA
CIURA
PATRON
STASZKO
BASZKO
GRZELA
KACHNA
MARYNA
JAGA
SZEWC
KOŚCIELNY
TWARDOWSKI
DJABEŁ
KUBA
P.TWARDOWSKA

Baby, kmiecie, parobki, grajki.

Scena przedstawia drogę biegnącą na skos od prawej ku lewej i z głębi ku przodowi.- Z lewej wysoki parkan, zza którego wychyla się osypana białym kwiatem trześnia. Nieco ku środkowi karczma, szczytem do drogi, ganek na filarkach, przed gankiem kamienne stopnie, na przyzbie ławy. Dach karczmy opada z prawej tak nisko, że jego strzecha dotyka niemal wzgórka i tworzy w ten sposób rodzaj miedzucha, wyzyskanego na drewutnię. Przed tą drewutnią kadź na deszczówkę. Za przypierającym do karczmy wzgórkiem skały Krzemionek, całkiem w dali wieże Krakowa.- W prawo ku przodowi skała, pod nią studnia ocembrowana i pod daszkiem, lecz bez koła i wiadra.- W lewo pod parkanem stół i ławy.

Nad gankiem karczmy, jako jej godło, koń malowany na płótnie.

S c e n a 1.

ARON

/siedząc w ganku liczy pieniądze/

Dzień połowy już dobiega
Nu, i jaki mój zarobek ?
Grosz z wyszynku, grosz z noclega -
Tyle zeżre sam parobek.
A tam Ruchla: „daj Aronie",
A bachorek: „gib mir, tate" !
Aj-aj, po co ja w tej stronie
Na strapienie i utratę
Karczmę tę zaarendował ?
Że gród blisko...? nu, i nora

Gdzie ten skryć się potrzebował,
Co go ludzie za upiora,
Za samego djabła mają.
/w prawo w dali słychać nieuczony choralny śpiew/
Wus i dues ? pogrzeb ? swaty ?
/wpół obejrzał się, zgarnął z ławy pieniądze, wstał, podniósł rękę do oczu, pod światło przygląda się/
Przystanęli nad rozstają
Koło lipy rosochatej...
Znowu idą i śpiewają.
/woła ku izbom karczmy/
Ruchla, Ruchla !

RUCHLA
/wychylając z okna obwiązaną głowę/
Co, Aronie ?

ARON
/ukazując w prawo/
Kikste ? kikste ?

RUCHLA
/spojrzała,- apatycznie/
Widzę,- chłopi.

ARON
Może komu dzień weselny...

RUCHLA
Tu nie przyjdą pić nicponie.
/machnąwszy ręką cofa się i niknie/

ARON
/wspinając się na palce, by lepiej widzieć/

Jest tam z nimi i kościelny.
Cały w świec woskowych świetle
Podniósł kubeł, pleban kropi,
Dziewki w bieli, w kosach ziele -
To z pewnościem jest wesele
/z progu karczmy wołając w głąb/
Żywo, dajcie tu basetlę !
Poskocz Ruchla, przyrządź wszystko:
Kubki, czosnek, ser, bajgiele -
Niech zamiecie Grześ klepisko, -
Aj-aj, dziś zarobim wiele,
Będzie huczne weselisko !

/tymczasem drogą z lewej weszli CIURA pancerny i PATRON trybunału/

S c e n a 2.

CIURA

/szabla tylko i ostrogi, „brat-łata" więcej rzezimieszek jak żołnierz, brutal i zawadjaka/

Nie ciesz się przed czasem, żydzie.

ARON

/ogląda się, półgłosem/

Aj-waj !...

PATRON

Nie wesele idzie.
Ino w dzień świętego Marka
Pleban z ludem chadza w pole,
By sto ziarn z jednego ziarnka
Poświęcone dały role.

ARON

ARON

/ochłonął, zeszedł z ganku ku przybyłym/

Nu, niech dadzą w obfitości !
Wszystkim wtedy będzie lepiej.

CIURA

Miast mleć gębą, poganinie...

ARON

/z uniżoną pogardą/

Słucham waszej wielmożności -

/parobek wynosi z karczmy basetlę i opiera ją o ścianę pod przyzbą,- potem zabiera się zamieść klepisko/

CIURA

/do Patrona/

Waszmość siły czem pokrzepi ?

PATRON

/musnąwszy wąsa, po sekundzie namysłu/

Mens alata przy... węgrzynie.

CIURA

/słaby łacinnik/

Mens et... pecus.

PATRON

/parsknąwszy śmiechem/

Pectus, powiedz.

CIURA

/obruszony/

Cóż waść zęby tak wyszczerza ?

Nigdym nie był tęgogłowiec.-
Wina, żydzie !

ARON

Wedle woli.
Grzesiu, poskocz do alkierza -
/Grześ wybiega do izb, Aron poglądając to na Ciurę to na Patrona/
A... kto... płaci ?

CIURA

Psie kudłaty,
Nim nalałeś chcesz zapłaty !
Może trzeba ci balwierza ?
/trzepnąwszy w rękojeść szabli/
Możeś ciekaw, jak to goli ?
Naprzód pejsy, potem czub,
Wreszcie - ot, tak ! - po gardzieli
I już w piasku leży trup
A zaś duszę czarci wzięli.

ARON

Aj-aj, po co ta gorączka ?
Niech wielmożność wasza siędzie .
Jest już trochę cień od pączka
To i słońce mniej grzać będzie
I rój pszczeli zagra pieśnią
I zapachnie białą trześnią.

PATRON

/ocierając pot/
Ledwo kwiecień a dopieka.
Siądźmy, mężny synu Marsa.

CIURA

Chętnie, bom zdrożony djablo.

/siadają przy stole/

ARON

Pewno podróż skądś zdaleka -

PATRON

/tonem dworującym z przygodnego znać kompana/

O to pytać chciej komparsa,
Co kark Moskwie ścinał szablą,
Bił buńczuczne Seraskiery
I dnieprową szedł korablą
Po cargrodzkie gdzieś galery.

CIURA

/samochwalczo/

Niosło człeka światem, niosło...

/parobek przyniósł dzban wina, Aron nalewa gościom w kubki/

PATRON

/z chytrą, przesadną skromnością/

Jam zaś szedł jak żółw pomału,
Marsa obce mi rzemiosło,-
Za tom jest u trybunału
Pierwszy patron i obrońca.

ARON

To intratne, to popłaca...

PATRON

Ba ! zje djabłów sto, kto ze mną
Do czystego dojdzie końca.

Człek zeznania tak zwywraca,
Tak wyderkaf spisze ciemno,
A gdzie trza... poprawi woski,
Że... - Niedawniej jak zawczora
Z panem Tarłą o pół dwora
Miał wokandę pan Twardowski.

ARON

/oglądając się przesądnie/
Psst, usłyszy.

PATRON

Co ? z Krakowa ?

ARON

/wskazując na dalekie Krzemionki/
Tu, w Krzemionkach jego nora.

PATRON

Dobrze robi, że się chowa,
Gorzej kpa prowadząc sprawę.
Słuszność i oblata przy nim
Lecz ma przeciw sobie ławę.
„Mało waści ? - to przyczynim"
Główna sądów jest zasada.
Nigdy bowiem nie zawadzi
Temu rzędzik, temu szkapę,
Temu sukna dla czeladzi
A owemu: „nadstaw łapę",
Od niechcenia szepnąć w ucho.
Patron też nie brukiew jada,-
Z pustym brzuchem i na sucho
Sklecić skleci ale - brednie.

ARON

Świeże w rondlu mam karasie.

/przychylając dzban/

Może dolać ?

PATRON

Nie od tego-m,

Bo to wino - inquam - przednie.

ARON

Rybka też ku niemu zda się -

PATRON

Jak przyprawna ?

ARON

Po żydowsku:

Trochę miodu, trochę czosnku -

PATRON

/łykając ślinkę/

Dawać ją tu.

/z prawej wchodzą STASZKO, BASZKO, GRZELA, JAGA, KACHNA, MARYNA, KMIECIE, BABY,- nadchodzą parami, grupkami - na końcu KOŚCIELNY z kropidłem i miedzianą kropielnicą, oraz już dobrze podchmielony SZEWC/

S c e n a 3.

CIURA

/siedzący twarzą ku nadchodzącym, na widok żywo wchodzących Staszka i Grzeli/

Ci skąd biegą ?

STASZKO

Ukończylim processyje
A na pańskie już nie pora.

ARON

/którego to zatrzymało w ganku/
Świdnickiego ?

STASZKO

/do Grzeli/
Pijesz ?

GRZELA

Piję.

/Aroń znika w sieni - przybyli rozsiadają się na przyzbie, na ganku i wzgórku obok drewutni i kadzi/

PATRON

Ho-ho, jak to chłopstwo hula.

CIURA

Takie dzisiaj już tempora,
Że cham raczy się świdnickiem
Jakby Świdnik był mu cyckiem.

GRZELA

/zdjąwszy czapkę, urągliwie/
Pany pewno kajś od króla -

STASZKO

\- Co się koronował Ickiem.

PATRON

Za toś winien wziąć po mordzie.

STASZKO

/z głupia frant, skrobiąc się w głowę/

Chybia chamom, co ma pan -

PATRON

/wstając doń/

Czego-ć chybia ?

STASZKO

/pukając się w czoło/

No, rozumu...

CIURA

/zrywając się/

A ty wiesz gdzie rozum ? - w kordzie.

/dobył szabli, przyskakuje/

Sam tu ! - puszczę ja cię w tan !

/dziewuchy, baby, kmiecie zasłaniają sobą Staszka/

KACHNA

O, la Boga !

MARYNA

Nie dajmy go !

Kachna, Jaga, stańmy razem.

CIURA

/odtrącając ją/

Nie kręć mi się tutaj frygo

Bo i ty oberwiesz płazem.

/z głębi miedzucha, z za drzewa drewutni i kadzi, niedostrzeżony przez nikogo wysuwa się TWARDOWSKI - siada na przyzbie przy basetli i przypatruje się całemu zajściu/

ARON

/stając w progu/

Aj-waj ! gewałt !

CIURA

/rycząc groźnie/

Wychodź z tłumu !

ARON

/podbiegłszy doń/

Panie rycerz ! zabić łatwo...

CIURA

/coraz sierdziściej/

Uszatkuję i posiekam
I do Wisły rzucę rybom.

ARON

\- A czem zszyć go potem ? - dratwą ?

SZEWC

/nadchodząc pod pachę z Kościelnym/

Zaraz, zaraz,- już nawlekam.

/śmiechy/

KOŚCIELNY

Ja z kropidłem introibo.

CIURA

Wychodź, mówię !

MARYNA

Kachna, Jaga,

Trzym go !

CIURA

Puśćcie ! istna plaga !

/szamocą się,- Wśród tego ogólnego szamotania się Patron znalazł się obok starszej kmieci, Ciura w objęciu Maryny, Grzela - Jagi, Staszko - Kachny, inni - innych dziewek i bab. W tej chwili Twardowski chwyta smyk i od ucha rznie na basetli.- Wszyscy /nawet Aron skoczył do swej Ruchli, która przez ciakwość wyszła na ganek/ znęceni muzyką, trochę nienaturalnie bo automatycznie i nieodparcie puszczają się w tany/

Scena 4.

GRZELA

/po chwili ogólnego tańca, z przypiciem zwracając się do Patrona/

/nuci/

Płynie Wisła, wartko płynie,
Zielona w niej woda -
Gniew jak przyszedł tak i minie
A najmilsza zgoda.

/tańczą/

PATRON

/przyjął łaskawie przyśpiewek Grzeli z kubkiem w ręku namyśla się nad odpowiedzią,- poczem nuci/

Nie każdemu pląs do twarzy,
Niechaj młodzież hasa -
Rado patrzą na to starzy
Popuszczając pasa.

/idzie na swe miejsce za stołem, gdzie Aron /podczas

przyśpiewki Grzeli/ zaniechawszy tańca z Ruchlą zastawił mu jadło w rondlu.- Reszta tańczy. Twardowski oddał najbliższemu parobkowi smyk i basy i porwawszy jednę z dziewuch wciska się nagle między tańczących/

TWARDOWSKI

Hulaj dusza bez kontusza !
Ha-ha ! hi-hi, hejże hola !
Kręgiem, ławą,- w lewo, w prawo
Komu wola i swawola,
A ty mi tam rznij od ucha:
Du-du-du-du, dana-da !

/ciągnie szalony krąg, że ino kiecki i wstęgi furkają/

Kto pobożny - klep ojcze nasz,
Dzień jutrzejszy może nie nasz -
Hop-dziś-dziś-dziś ! hop-dziś-dziś !

GŁOSY

/starszych, nie tańczących/

W imię Ojca, Syna, Ducha...

/ta i owa z bab przeżegnała się/

/Kręg taneczny miesza się i rozsypuje, muzyka przechodzi w piano, poszczególne pary jeszcze snują się razem, ale bez werwy i jakby sennie/

TWARDOWSKI

Cóście tak pogawronieli ?

/popycha Grzelę ku Jagusi/

Dziewek dosyć,- dziewkę bierz !

/do Jagi/

Choćby wianek djabli wzięli
To się, dziewczę, i tak ciesz !

GRZELA

/objął Jagę - tańczy - mówi/

Zamiast nocką na lamusie

Jaga, Jaguś,- daj gębusie.

CIURA

/czepiając się ich/

Ty mi moją puść Jagusię.

/potrąca go/

GRZELA

/nie przerywając tańca/

Juści,- twoją !

CIURA

/idąc za nimi i grożąc/

Zmacam gnat !

GRZELA

/oddalając się w tańcu z Jagą/

Jabym ci też zmacał rad.

CIURA

/zaczepiając następną parę Staszka z Maryną/

Hola ! czemu ją tak ściskasz ?

STASZKO

Szukaj swojej na wojence.

MARYNA

/dawszy Ciurze szturchańca/

Co mię pod kaftanem iskasz !

TWARDOWSKI

/przeszkadzając Ciurze w odwecie/

Hej ty, dzierż przy sobie ręce.

CIURA

/pomacawszy szabli, groźnie/

Czego ?

TWARDOWSKI

Nie udawaj zucha.

Wszystkich łaje i potrąca.

/szybkim ruchem z pochwy Ciury dobył jego szabli, świsnął mu nad głową, Ciura ucieka/

Świsnę szablą koło ucha.

KILKA DZIEWCZYN

I z żołnierza masz zająca.

TWARDOWSKI

Kręgiem, ławą,- w lewo, w prawo
Hulaj dusza bez kontusza !

/widząc, że są pomęczeni/

Coś nieraźno tan wam idzie
I bas ledwo już rzępoli.
Wytocz całą beczkę, żydzie,
I każdemu pełno dolej -
Choćbym przedać miał pół wioski
Płacę, jakem pan Twardowski.

/Krąg tańczących staje, muzyka milknie, tanecznicy chodzą, siadają, gwarzą - tylko Szewc siadłszy na ganku, z głową odchyloną wstecz na poręcz, widną jednak z za filarka - twardo śpi/

PATRON

/pełen attencji, zapraszając do swego stołu/

Może miłość wasza spocznie.

TWARDOWSKI

Waść kto ?

PATRON

Patron z trybunału.

TWARDOWSKI

/świdrując go oczyma/

A ! - zawczora mię zaocznie
Chciano wyzuć z mego działu
I wyzuto wbrew oblatom.
Skrzywdziliście mnie i kwita !

/machnął groźnie ręką, postępuje na schodki ganku/

PATRON

/składając się pokornie/

Cóż ja biedak mogę za to...

TWARDOWSKI

/na pierwszym już stopniu, odwracając się/

Jeszcze causa non perdita.

PATRON

Tak, tak,- jeśliby na porę
Nowy wpis czy skrypt, czy świadki
Wtedy już na siebie biorę.

/widząc, że Twardowski kołysze w ręku dobytą z kieszeni sakiewkę/

Jestem uczciwości rzadkiej
Ale biorę, owszem biorę...
Bieda dziś u trybunału -

TWARDOWSKI

/wskazawszy na zastawę/

A wypróżniasz milczkiem rondel.
Kieską zadzwonię pomału
I z patrona...

PATRON

Służka...

TWARDOWSKI

Kondel !

/rzuca mu kiesę i odwraca się/

ARON

/w ganku, zakłopotany/

Nie mam świdnickiego więcej.

TWARDOWSKI

Nie masz ? - jechałże cię sęk !
Zbrakło piwa - daj gorzały
To popłynie krew goręcej.
/schodzi na klepisko/

ARON

/zszedł również ze schodków/

W loszku mi co ino pękł
Śliwowicy gąsior cały.-
Miasto zysku taka strata,
Taka strata, taka szkoda...

TWARDOWSKI

/klepnąwszy go po ramieniu/

Czekaj, jakoś się to złata.-
/wskazując na beczkę/
Tę tam kadź niech mi kto poda
Tu, gdzie chrapie ten brat-łata.

/przytaczają ją pod ganek tak, że przechylona za parapet głowa Szewca zwisa nad nią/

Klepki całe ? cały spód ? -
Bliżej starka, bliżej młódka !

/zbliżyli się, otaczają go tłumnie/

Słyszeliście, że się woda
W Kanie zamieniła w wino.
Tu nie sztuka zrobić cud,

/wskazując na szewca/

Bo w tej kufie jest już wódka.
Do łba przymknę mu rureczkę,
W nos czerwony wytnę szczutka,
U rureczki cmoknę ino
I ot !...

/odstąpił - z rurki sterczącej z głowy Szewca płynie w kadź wódka/

BABY

Rety !

KMIECIE

Sika w beczkę !

STASZKO

Kmin zawoniał.

BASZKO

Dziwo, dziwo !

GRZELA

/złapał wódki w dłoń i skosztował/

Mocna, jaże w gardle pali.

STASZKO

/chlipnąwszy w nadstawioną wprost gębę/

Wódka !... Mówię wam - prawdziwa !

TWARDOWSKI

Całe życie pił do licha

Więc niewnetki ją wyprycha.
Nie żałujcie-ż sobie, dalej !
Każdy pan tu, każdy gość,
Nabierz w dzbanek, w kubki nalej,-
Pijcie, wszystkim będzie dość.
/przyzywając dłonią/
Panie patron, panie żołnierz,
Nikt tu na was już nie czyha,
Wadzić się nie myślę z nikim.
Jam też nie zwykł lać za kołnierz,
Więc podajcie mi kielicha
A basista ciągnij smykiem
A wy z tańcem, pieśnią, krzykiem
/muzyka/
Hulaj dusza bez kontusza !
Hop-dziś-dziś-dziś ! hop-dziś-dziś !

/Basy grają - parobcy i dziewczyny tańczą - ARON przyniósł Twardowskiemu duży szklany puhar, który wpierw napełnił wódką, płynącą wciąż z głowy Szewca. TWARDOWSKI wziął kielich do rąk, przytupując zachęca tańczących/

1.PAROBEK

/przystaje przed basistą i nuci/
Hej-że ino, hej-że ino !
Nie masz ci to jak z dziewczyną
Ale kié ostanie babą
Raczej w stawie kumkać z żabą.

/Śmiechy - muzyka - tany - Twardowski już przybliża kielich do ust,- nagle basy zaświstały, zazgrzytały - koło taneczne zatrzymało się,- Twardowski

ogląda pod światło trunek, który pieni się i dymi i błyska pływającym w nim małym czerwonym djabełkiem/

TWARDOWSKI

A tu co się na dnie rucha ?
/zbladł - otoczenie się też płoszy/
Co to ? - ty ?!! - poznałem z twarzy
/zakrywa dłonią kielich/
Szczelna klatka chociaż krucha,
Mam cię w saku.
/odrywa dłoń/
Piecze, parzy !
Tu się nań musiałem natknąć.

/podbiega i wylewa płyn do kadzi z wódką. Z kadzi bucha czerwona para/

GŁOSY

W imię Ojca, Syna, Ducha...

TWARDOWSKI

/wskazując na kadź/
Żywo ! nakryć, zdusić, zatknąć !

GRZELA

/zamierzając się połą sukmany/
Ja go chycę...
/spojrzał w kadź, ucieka/
Hu ! nie mogę !

STASZKO

/który ze stopni ganku patrzył w kadź/
Wstaje, rośnie na dwa łokcie.

/Z kadzi zwolna wynurza się djabeł/

BASZKO

Nos jak haczyk

KOŚCIELNY

Kurzą nogę

/Djabeł wyskakuje z kadzi/

I krogulcze ma paznogcie !

/Wszyscy w najwyższem przerażeniu rozbiegli się - rozbiegłszy się, przystają przykuci niezwykłem zjawiskiem/

Scena 5.

DJABEŁ

„A ! Twardowski... witam bracie,
„Zapomniałeś mię z kretesem -
„Cóż to, czyliż mnie nie znacie ?
/kłania się/
„Jestem Mefistofelesem.
„Wszak ze mną-ś na Łysej Górze
„Robił o duszę zapisy,
„Cyrograf na byczej skórze
„Podpisałeś ty i bisy
„Miały słuchać twego rymu;
„Ty jak dwa lata przebiegą
„Miałeś pojechać do Rzymu,
„Bym cię tam porwał jak swego.
„Już i siedem lat uciekło,
„Cyrograf nadal nie służy;
„Ty czarami dręcząc piekło

"Ani myślisz o podróży.
"Ale zemsta, choć leniwa,
"Nagnała cię w nasze sieci:
"Ta karczma Rzym się nazywa...
"Kładę areszt na waszeci."

TWARDOWSKI

/przerażony - do otoczenia/

Rzymem zwiecie ją ?

2.PAROBEK

A juźci.

TWARDOWSKI

Bodaj-że was !

DJABEŁ

Słowo - słowem.
Powędrujem do czeluści.

TWARDOWSKI

Cofnij dictum hoc acerbum.

DJABEŁ

Sam wpisałeś w cyrografy.

TWARDOWSKI

Obskoczyliście mnie bandą,
Stumanili tem i owem -
Scripsi per vim, sub dictando...
Jeszcze nie ciesz się obłowem.

DJABEŁ

Tak ? - a gdzież nobile verbum ?
Czyżbyś z tych był, co dla lafy,
Papki, czapki lub karesów
Czysty klejnot swój brukają ?
Chciałbyś w pole wywieść biesów,
Biesów, co twe słowo mają ?
A że mają, w lot przypomnę.

/rozwija cyrograf dobyty z zanadrza - Twardowski go z przerażeniem czyta/

Tu,o ! widzisz - tu, na dole,
Krwi-ś pieczęcie kładł niezłomne.

1.PAROBEK

/wskazując na Twardowskiego/

Dzis, jak mu się włosy prężą

1.BABA

Zabrać przyszedł go bratanie

2.BABA

Ciało pójdzie na grudź księżą
A duch w ogień.

KACHNA

Z Kusym w taniec.

TWARDOWSKI

/nagle radosnym głosem/

Hola !

DJABEŁ

Hola ?

TWARDOWSKI

Zanim w smole
Belzebubom na potrawkę
Upietrasisz moje kości,
Racz przeczytać tu tę wstawkę.
/pokazuje w cyrografie, DJABEŁ czyta/
Waść mnie sobie słusznie rości
Kmotrze mój, Mefistofilu -
Lecz wprzód nim nałożę głową
Rozważ dobrze każde słowo,
W których te warunki stoją:
"Po latach tylu a tylu,
"Gdy przyjdziesz brać duszę moją,
"Będę miał prawo trzy razy
"Zaprządz ciebie do roboty.
"A ty najtwardsze rozkazy
"Musisz spełnić co do joty."

DJABEŁ

Nie zaprzeczam.

/zwija cyrograf i wsuwa za pazuchę/

TWARDOWSKI

/odetchnął - z humorem do otoczenia/

Sztuczka kusa.
W piekło chciał dać ze mną susa
A tymczasem... Zobaczycie
Kto z nas pierwej wstał o świcie.
Hej, nie psujcie se ochoty,
A waść, djable, do roboty !

DJABEŁ

DJABEŁ

Czekam zleceń.

TWARDOWSKI

Ba, sam nie wiem,
Co ci zadać...

2.BABA

/półgłosem/
Niech dokaże
Coby się cis stał modrzewiem.

KOŚCIELNY

Ciewy, komu to o cisie
Przywiduje się i śni się.

\- - - -

JAGA

/szeptem/
A martwego by ocucił ?

DJABEŁ

/dosłyszawszy/
Chcesz ? - a wskrzeszę dwa cmentarze.

/Pomruk zdziwienia, szepty, narady/

TWARDOWSKI

/wskazując na godło karczmy/
„Patrz, - oto karczmy godło,
„Koń malowany na płótnie.
„Ja chcę mu wskoczyć na siodło
„A niech koń z kopyta utnie.

„Skręć mi przytem biczyk z piasku
„Abym miał czem konia chłostać."

DJABEŁ

/słuchał uważnie, namyśla się/

STASZKO

Nie wydole.

GRZELA

E, wydole.

KACHNA

Ale !

JAGA

Coby nie -

DJABEŁ

Bez wrzasku !

/wszyscy truchleją i milkną/

Oto piasek - w widzów kole
Chciejcie chwilę cicho postać.

/siada na kupie piasku za studnią w prawo, zaczyna go dłońmi przesypywać i podrzucać - wszyscy obstępują go i śledzą każdy ruch/

Ziarnko z ziarnkiem niech się zrasta,
Wije, toczy, zlepia, kręci,
Jeszcze chwila, ot ! i basta.

/koń wymalowany jako godło karczmy nagle oderwał się od płótna, zakołysał w powietrzu i frunął w górę, w lewo, niknąc wnet za konarami trześni/

GRZELA

Patrzcie !

2.BABA

Rety !

KACHNA

Pańscy święci !

DJABEŁ

/w stronę, gdzie koń odleciał, trzaskając z bicza/

A polatuj mi hop-sa-sa !

BASZKO

/poglądając za koniem/

Raju ! - jaże w chmurach tonie.

JAGA

Ogień w pysku !

CIURA

Wpadł do lasa.

DJABEŁ

Nic to, ja tam go dogonię.

/w kilku susach wybiega w lewo/

1.BABA

W imię Ojca, Syna, Ducha !

TWARDOWSKI

/wraz z innymi poglądając za djabłem/

Wzbił się w niebo jak skowronek -

/zafrasowany/

Krucha sprawa, krucha, krucha...

CIURA

Już go dognał.

PATRON

Na postronek

Chwycił -

2. BABA

Rety !

CIURA

Siodła maca.

KOŚCIELNY

Ogień przed nim, za nim.

WSZYSCY

/nagle i z przerażeniem/

Wraca !!

/gdzie kto może starają się przycupnąć i ukryć/

GŁOS DJABŁA

/z lewej/

Hej-ha ! hop-sa, hop-sa-sa !

/z góry, na skos z lewej ku prawej, przelatuje w szalonym pędzie ogniem ziejący rumak z Djabłem na grzbiecie - nikną za skałą w prawej/

TWARDOWSKI

/wyrywając sobie włosy/

Niechże go ćwiartują kaci !
Teraz po mnie już, już po mnie...

CIURA

/który w ślad za innymi porzucił ukrycie i jak wszyscy poglądając w prawo za skałę, za którą

zniknął koń i djabeł/

Szwadron takich panów braci
Cwałujących karkołomnie -
Po co szwadron ? dość wataha
A w plen wziąłbym padyszacha.

1.KMIEĆ

Musnął ziemię

1.BABA

Jaże trzasło.

/lekki błysk i grzmot, odtąd zwolna ale stale ziemnia się/

LICZNE GŁOSY

Jezu Chryste !

GRZELA

Patrzcie ino,
Grunt się pod nim gnie jak masło,
Już są blisko, za wikliną.

ARON

Aj-waj ! trzebaż było tego !

TWARDOWSKI

/drżąc cały/

Ułaj mnie, Aronie, ułaj !

ARON

Aj-waj !

KOŚCIELNY

/występując z kropidłem/

Jest już broń na niego:
Woda święta i kropidło.

TWARDOWSKI

/z ulgą w głosie/

Ach, dziękuję ci, kolego...

KOŚCIELNY

Stań-że waszmość za mną tutaj,

Może zlęknie się strąszydło.

GŁOS DJABŁA

/w prawo/

Dość już, dość,- prrr ! postój kosiu !

/wchodzi z koniem z prawej klepiąc go po szyi/

Upaliłeś kawał tęgi.

BASZKO

Dzicie ? - iskry ma we włosiu

STASZKO

Tli kulbaka i popręgi

DJABEŁ

Gdzież waść jesteś, mój Twardosiu ?

TWARDOWSKI

/nibyto odpychając Kościelnego trzyma się go kurczowo/

Obstąpiły mię ciemięgi...

DJABEŁ

/podprowadzając konia/

Szkoda czasu i marudy.

Siadaj, pójdzie jak na pasku.

TWARDOWSKI

Ach, z rozkoszą ale wprzódy

Podczas gdy go będę chłostać

"

„Gmach wymuruj mi w tym lasku,
„Bym miał gdzie na popas zostać.
„Gmach będzie z ziarnek orzecha
„Wysoki jak szczyt Krępaku,
„Z bród żydowskich ma być strzecha,
„Pobita nasieniem z maku."

DJABEŁ

Nic prostszego.
/wyrywa Aronowi kłak z brody/

ARON

/uciekając/
Aj-waj, gwałtu !

DJABEŁ

/oddawszy trędzle do trzymania Ciurze/
Mak się znajdzie w tych makówkach.
/chwyta za czupryny kilku chłopów/

CHŁOPI

Raju ! raju ! /rozbiegają się/

TWARDOWSKI

Bądź-no waść innego kształtu,
Nie przestanę ja na słówkach,
Słówkiem waść mnie nie omota -
Jak robota to robota !
/dobywszy go z ~~za~~ cembrowiny studni/
„Patrz, oto na miarę ćwieczek:
„Cal gruby, długi trzy cale -
„W każde z makowych ziareczek
„Wbij mi takie trzy bretnale".
/śmiechy/

BASZKO

Cóż ? wydolesz ?

KOŚCIELNY

Sztuczka kusa !

DJABEŁ

Cicho ! kumy i kumoszki.-
/klepiąc znów konia po szyi/
Pójdziesz w galop, w truchta, w kłusa,
Mur nie mur i dach nie dach !
Na twym grzbiecie pan Twardowski
Pragnie z siebie wytrząść strach.

TWARDOWSKI

/chwytając za trędzle/
Cóż ty myślisz ? żem jest kiecka ?

DJABEŁ

/podając mu strzemię/
Nic nie myślę,- oto koń.

TWARDOWSKI

/dosiadając konia/
Że pobladnie twarz szlachecka ?

DJABEŁ

Nic nie myślę,- oto bicz.
Pójdzie dobrze - to go chroń,
Zacznie sadzić - to go zćwicz.
/Twardowski rusza i niknie w prawo/

DJABEŁ

/zwinąwszy dłoń w kułak woła za nim/
Dach nie dach ! mur nie mur !

Z szczytu w szczyt, w chmurę z chmur
Hop-sa, hop-sa, hop-sa-sa !

/wszyscy obecni pełni trwogi poglądają w stronę, gdzie zniknął Twardowski - ściemniło się już b.znacznie/

GRZELA

Nikiej wicher !

1.BABA

Spadnie, spadnie !

STASZKO

Grzyw się chyta

KACHNA

Chycił.

CIURA

Leci
Koń mu ogniem piardł szkaradnie
Raz i drugi raz i trzeci.

2.BABA

Ciewy,- strzemię zgubił, strzemię !

1.KMIEĆ

Ale, ale -

BASZKO

Drugie spadło.

KOŚCIELNY

Hej, zawiezie go pod ziemię.

/Podczas powyższego Djabeł wbiegł szybko na wzgórek obok karczmy w prawo - kilku ruchami ramion zaczarował

powietrze; na tle ciemnicy zarysowuje się w głębi fantastyczny pałac zbudowany według przepisu ballady/

BABY

Koniec świata !

1.KMIEĆ

Uciekajcie.

2.KMIEĆ

Spojrzcie haw na to widziadło -

GŁOSY

Raty ! raty !

GŁOS

/głośniejszy od reszty/

O retyści !!

/kryją się gdzie mogą - w miedzuchu, koło studni, za kadzią, na balkonie. SZEWC zbudzony krzykiem rozgląda się/

SZEWC

Kto tak wrzasnął ?- a bodaj cię
Kłóli szydłem w kark nieczyści.
/schodzi z balkonu na drogę/
Bodaj wbili na kopyto
I klepali skórę młotem !
Spałem sobie smakowito...
/przeciera sobie oczy, spostrzega pałac/
Czym się psiakrew, spił blekotem ?
/do najbliższego kmiecia/
Co to tam jest ? Patrzaj ? - 'dzis ?

1.KMIEĆ

/żegnając się/

Jakby kościół.-

KIŁKA GŁOSÓW

Cuda, cuda...

KOŚCIELNY

Zróbcie na powietrzu krzyż,
Może zniknie ta obłuda.

DJABEŁ

/na wzgórku - na tle pałacu - woła w prawo/

Dość tych gonów: płot nie płot !
Wracaj waszmość a ty w lot
Odsadź się na nodze zadniej

/koń przelatuje z prawej z za skały i niknie w górze w lewo, malowidło wraca na szyld karczmy - do wchodzącego z prawej Twardowskiego/

Nim sto przesadziłeś płotów
Rac Racz tam spojrzeć - gmach twój gotów.

TWARDOWSKI

/aż zatoczył się z przerażenia/

Gotów ?!! - zczeźnij, zgiń, przepadnij !

DJABEŁ

Ha-ha-ha-ha !

/gmach w głębi niknie, światło powraca/

Jakże-ć się udała szkapa ?

TWARDOWSKI

/odzyskując fantazję/

Narowista - bo uciekła
A pod siodłem ledwo człapa.

DJABEŁ

Lecz dowiezie nas do piekła.

TWARDOWSKI

Zobaczymy, zobaczymy...

DJABEŁ

Jeszcze się prawocisz z piekłem ?
Jeszcze chcesz dyktować rymy ?
Czym nie spełnił, co przyrzekłem.

TWARDOWSKI

/ciężko pracując myślami/

„No, wygrałeś panie bisie
„Lecz druga rzecz nie skończona -

/wyrywa kościelnemu kubeł z wodą święconą i wylewa ją do studni w prawo/

„Trzeba się skąpać w tej misie
„A to jest woda święcona".

DJABEŁ

/żachnąwszy się/

A, to podstęp,- rzecz niegodna.

GRZELA

Patrzcie, patrzcie jak się kurczy.

DJABEŁ

U was rzecz to może modna,
Że się ten lub ów poturczy
Ale my, ród Belzebuba...

PATRON

To są kruczki !

DJABEŁ

To nie kruczki.

TWARDOWSKI

Nie, to tylko druga próba.
Nie pomogą tu łzy bobrze -
Proszę, jazda mi do płóczki !

DJABEŁ

Ciało mi się poodparza
Skoro tylko się zanurzę.

TWARDOWSKI

Bez wykrętów.

DJABEŁ

/po sekundzie namysłu/
Zresztą... dobrze !
Dajcie hałat z arendarza.

TWARDOWSKI

/przejrzawszy podstęp/
Tak ? - w niechrzczonej pływać skórze ?
Spójrz w cyrograf.

DJABEŁ

Znam na pamięć.

GRZELA

Huzia, huzia z nim do studnie !

TWARDOWSKI

Spełnisz,- słowa ja nie złamię-ć.

DJABEŁ

/spojrzawszy w studnię/
Spójrz waść, czyż tam nie paskudnie ?

TWARDOWSKI

Jako komu.

DJABEŁ

Obrzydliwie !
Każ mi w Wisłę - skoczę zaraz,
W piwo - będę pływał w piwie
Ale w studnię...

GŁOSY

Huzia ! huzia !

DJABEŁ

Potem czyścić ją ambaras.
/wskazując na swe kopytko/
W smole utaplana nózia -
Zrozum waszmość.

TWARDOWSKI

Zwróć mi zapis.

DJABEŁ

Tak ? - Ty przebacz mi Eblisie,
Et tu, infernalis lapis !
Dla was skąpię się w tej misie ! /skacze/
Au-au-au-au !!

STASZKO

Jakże ci tam ?

CIURA

Łeb pod wodę !

GŁOSY

Trzymać, trzymać bo wyskoczy !

TWARDOWSKI

/na uboczu, zafrasowany/

Hm... zanurzył się po brodę...
Choćbym umknął to mię zoczy.
Jaka tu na niego rada ?...

DJABEŁ

/chlupiąc się w wodzie/

Mój Twardosiu, czy nie dosyć ?

TWARDOWSKI

Może zczesłaby szkarada
Gdybym go do jamy smoczej

/nagle, radośnie/

Hola ! dobra myśl mi wpada
Tak, eureka !- w dom go prosić
Do żoneczki mej w gościnę.

DJABEŁ

Mój Twardosiu ! tonę, ginę...
Już mi ząb o ząb nie zgrzyta,
Skroś przemokłem już, do włoska !

TWARDOWSKI

„Jeszcze jedno - będzie kwita,
„Zaraz pęknie moc czartowska.

/gestem przyzywa go/

DJABEŁ

/wyskakuje z wody/

Dbrum, dbrum !...

GRZELA

„Hej, wyleciał kieby z procy".

CIURA

„Otrząsł z wody" -

STASZKO

„Parsknął raźnie"

DJABEŁ

/do Twardowskiego/

„Teraz jużeś w naszej mocy,
„Najgorętszą-m odbył łaźnię".

TWARDOWSKI

Nie odbędziesz mnie byle czem !
Mocnyś w sztuczkach Belzebuba,
Każda z nich ci się podarzy -

DJABEŁ

Więc mię doświadcz w czemś człowieczem -

TWARDOWSKI

Moc okazać nad niewiastą,
Oto będzie trzecia próba.
W świadki weźmiem gospodarzy,
Ciurę, szewca i patrona.-
Basy przodem !- chodźmy w miasto.
/ciska Aronowi sakiewkę ze złotem/
Tam nas czeka luba żona.
Jeśli oprzesz się jej wdziękom
Sam się poddam piekła mękom.
/poprzedzani przez muzykę wychodzą w lewo/

Zasłona opada

/temat marsza, przy którego dźwiękach kurtyna zapadła, podejmują instrumenty w orkiestrze. Samodzielne

to intermezzo kończy się w basach, wiolonczelli i skrzypcach tematem hejnału Marjackiego.

W chwili gdy kurtyna znów się podnosi, tensam temat hejnału powtarza trąbka za sceną, przedstawiającą izbę w mieszkaniu pani Twardowskiej.

W lewej ścianie duże, gotyckie okno; nawprost drzwi o dwu szerokich wierzejach; na prawo komin, drzwi do sypialni pani Twardowskiej oraz na pierwszym planie kredens. Na kredensie klepsydra między fajansowymi dzbanami, poniżej na półkach stosy talerzy. Pod lewą ścianą ławy, nakryte kobiercami, na środku stół, nad nim zwisający od stropu świecznik z „Meluzyną" i zapalonym kagankiem.- Za oknem księżyc i widok na Sukiennice/

O d s ł o n a II.

Ledwo hejnał trąb za oknami przebrzmiał, drzwiami w głębi wbiega KUBA.- Za oknem słychać dobijanie się do bramy.

S c e n a 1.

KUBA

/zamknąwszy na klucz drzwi wchodowe/

Jużci ! kłódki zdjąć i rygle
I w dom puścić gwałtowniki.

/łomot powtórny/

Toż to walą, to łomocą

/idzie w lewo/

GŁOSY

/za oknem w dole/

Hej otwórzcie nam, otwórzcie.

KUBA

/otworzył okno, spojrzał/

A to co za lud ? - Maszkary ?

/wychyla się, karcącym tonem/

Toć póst a wam w głowie figle -

Jakiej ście wy ludzie wiary !

GŁOS

Puść nas !

GŁOS

Puść, bo wejdziem siłą mocą.

KUBA

Skoro się wam chce podwiki

W tamtą bramę se zaburzcie,

Nie spokojny dom nachodzić -

GŁOS TWARDOWSKIEGO

Otwórz, Kuba !

KUBA

/zdziwiony/

Dyć to pan.

GŁOS TWARDOWSKIEGO

Pragnę z wami się pogodzić,

Do rodzinnych wrócić ścian.

Pani doma ?

KUBA

Pani śpi,
Z nikim się tu nie jesiotrzy.

GŁOS TWARDOWSKIEGO

W to to wierzę.- Otwórz drzwi,
Dobrą już kołatam chwilę.

KUBA

Niech odstąpią was kumotrzy,
Zaraz puszczę.

GŁOS TWARDOWSKIEGO

To są świadki.

KUBA

Nie odemknę wam i tyle.
/odstępuje od okna/
Przypiekło go do gamratki.
Mało ma ich gdziesi światem
Po Zakrzówkach i Krzemionkach -
Idź-że bośkać się z rogatym
U szubienic na postronkach.
/posłyszał hałas za drzwiami wprost/
Raju ! dyle kłapią w sieni...
Jakże oni do niej weszli ?
/cofa się wystraszony/

GŁOSY

/za drzwiami/
Otwierajcie !

GŁOS TWARDOWSKIEGO

Otwórz, Kuba.

KUBA

Abom głupi -

GŁOS TWARDOWSKIEGO

Nie chcesz ? chcesz-li ?
Drzwi wyskoczą ze sworzeni
Skoro jeszcze raz zatłuczem.

KUBA

To se tłuczcie.

GŁOS TWARDOWSKIEGO

Tak ? - w oktobrze
Jeszcze będziesz lizał sińce
Za ten upór.

KUBA

Dobrze, dobrze.

TWARDOWSKI

Własnym więc otwieram kluczem.
/otwiera, wchodzi, wywija nahajem/
A ty taki, ty owaki,
Puszczę ja cię w moje młyńce.

KUBA

O la Boga ! o mój panie !...

TWARDOWSKI

/pogroziwszy/

Jutro, bratku, weźmiesz lanie.
Dziś czas nagli.
/otwiera szeroko drzwi, przez które widać rodzaj logii oświetlonej księżycem,- do djabła/
Raczcie przodem.

/DJABEŁ wchodzi - na jego widok Kuba ucieka pod okno gotów każdej chwili przez nie wyskoczyć,- uspokaja go widok reszty przybyszów/

Wejdźcie, otośmy u celu.

/wchodzi Kościelny, Ciura, Patron, kilka bab, chłopów i grajków/

Scena 2.

TWARDOWSKI

Jakże ? czy ci w smak to gniazdko,
Luby mój Mefistofelu ?

DJABEŁ

Wcale, wcale -

TWARDOWSKI

A z niewiastką
Sine ira istny raj.

DJABEŁ

Mój Twardosiu, północ bliska
Tęskno mi za onym miodem.
/oblizuje się/
Masz mi dać go,- prędko daj.

TWARDOWSKI

/do otoczenia/
Kto z nas straci a kto zyska
Wy osądźcie dobrzy ludzie.-
Byłem młody, młodym,będąc
Zasłyszałem ja o cudzie,
Że we dworze kądziel przędąc,
Nicią w krosnach szyjąc kwiatki,
Wdów i sierot żywicielka,

Żyje panna-cud bez matki.
A u panny jest butelka
A w butelce ma robaka
I każdego dziewosłęba
Pyta: powiedz waszmość jaka
Siedzi we śkle tem gadzina ?
Kto odpowie: co za robak ?
Czy on z ślachty czy zśród gmina
Weźmie sobie mnie za panią,-
A nie zgadnie,- wolej dęba !
Bo wypuszczę sforę sobak
I zagryzą go jak łanią.

DJABEŁ

/ziewając/

To ciekawe...

TWARDOWSKI

Otóż tedy
Wziąwszy na się postać biedy,
W strzępach, w łachach, w łzach żebraka
Idę dostać sam języka,
Coby to za mszyca taka ?...
Wyszła, pojźrę, toć we flaszy
Najwyraźniej pszczoła bzyka.
„Mam cię" - myślę.- Zrzucam łachy
Znowum postać wziął foremną.
„Panna pszczołę masz u flachy
„Tylko ci w niej chybia żądła...
„W stan małżeński proszę ze mną."
Na to panna się zestraszy,
Żem utrafił w jej igraszkę
I nim nocka się oglądła

Rączkę poda mi wzajemną
Oraz pro memoria flaszkę.
/ukazawszy na klepsydrę/
Dotąd stoi na kredensie
I skrzydłami we śkle trzęsie.

DJABEŁ
/ziewając/
Niesłychanie zajmujące...

TWARDOWSKI
Po tem, com ci w uszy nakładł
Widzisz jasno jako słońce,
Że ci skarb chcę oddać w zakład.
Strzeż mi go jak oka w głowie !
Nie ustrzeżesz ? - będzie buba !
/do Kuby/
Kędyż pani ?

KUBA
Śpi w alkowie.

TWARDOWSKI
Nie widziałem rok cheruba,
Nie kosztował słodkich pieszczot.-
Rado przyjmie cię ma luba,
Gotuj, djable, tęgi brzeszczot
/puka do drzwi alkowy w prawo/
Basiu, Basiu, Basiuleńku.

KUBA
Trudno zbudzić ją,gdy zaśnie.

TWARDOWSKI

/do djabła/

Pomyśl waszmość o charapie.

Dałbym głowę mą na pieńku,

Że się jej śni o nim właśnie.

DJABEŁ

/nabierając apetytu/

Gołąbeczka...

/Wszyscy skupili się w pobliżu drzwi alkowy/

PATRON

Cicho... Chrapie.

KOŚCIELNY

Wzdycha.

CIURA

Stęka.

TWARDOWSKI

Słyszeliście

Jak jęknęło coś siarczyście ?

Ciesz się waszmość, najwidoczniej

Już przeczuwa twoje przyjście.

DJABEŁ

A toć śmielszy szturm rozpocznij.

TWARDOWSKI

/pukając/

Basiuleńku, moje ptaszę

Otwórz, otwórz łzom i skrusze.

Mam-że ci przypomnieć flaszę

Z oną pszczółką, miodom wierną ?
Nie gub obłąkanej dusze,
Nie gub jej, ach ! in aeterno...
/odczekawszy/
Ani szaśnie

DJABEŁ

Ja ją wzruszę -
/gestem odsuwa wszystkich z przed drzwi alkowy,- staje przed nimi w pozie oficjalnie uroczystej - równocześnie Twardowski daje znać grajkom, którzy zaczynają akompaniować Djabłu do tryoletów/

Zbudź się cudna, zbudź bogdanko !
Chociaż nie znam ciebie jeszcze
Zginam u twych wrót kolanko.
Choć cię nie znam, czuję dreszcze.

TWARDOWSKI

Podpisujesz skrypt in bianco...

DJABEŁ

Zbudź się cudna, zbudź bogdanko !
Tak przytulę, tak upieszczę,
Że się będziesz skarżyć rankom,
Czemu to nie północ jeszcze...
Zginam u twych wrót kolanko...

TWARDOWSKI

Podpisujesz skrypt in bianco...

DJABEŁ

Nigdy tak ku błotku leszcze,

Nigdy taran tak ku blankom
Nie rwał się, nie wpadał w dreszcze...
Zginam u twych wrót kolanko,
Proszę, błagam, skomlę, wrzeszczę:
Zbudź się cudna, zbudź bogdanko.

/na znak Twardowskiego, grajki milkną,- pauza - wszyscy nasłuchują/

TWARDOWSKI

Widzisz jaka u niej cnota,
Jak zamczysta jest na żądze.

DJABEŁ

Nie wytrzymam, wyrwę wrota !

TWARDOWSKI

Kie zaparła na wrzeciądze.

/zasłyszawszy jakiś szmer z alkowy, odstępuje nieco wstecz/

GŁOS

/zza opon alkowy/

Tyś to Kubuś ?

TWARDOWSKI

/półgłosem do Djabła/

Mięknie skała,
Będziesz mógł ją gnieść jak woski.

GŁOS

/z alkowy/

Kubuś, kto tam z tobą społem ?

TWARDOWSKI

/głośno/

TWARDOWSKI
/głośno/

Otwórz, Basiu.

GŁOS /z alkowy/

Co ? Twardowski ?!!

TWARDOWSKI

Zatęskniłem za aniołem...

GŁOS /z alkowy/

Jeszcześ nie zgnił na cmentarzu
Mimo zbrodni twych bez liku ?
Ty wisielcze, podwikarzu,
Czarny łotrze, rozpustniku !
/zatknęło ją z gniewu - kaszle/

TWARDOWSKI
/do Djabła/

Niechaj cię to nie przeraża -
Ona czyta z dykcjonarza.

DJABEŁ

To kobietka w moim guście -
Puśćcie mnie już do niej, puśćcie !

TWARDOWSKI
/rozchylając nieco opon u drzwi/

Turkaweczko ! mój słowiku !

GŁOS /z alkowy/

Gdybym mogła piekieł psiarnię
Na twój nędzny spuścić kark,
Na wieczyste dać męczarnie
W kotły pełne smół i siark,-

Gdybym mogła za paznogcie
Drzazgę wbić, ile drzew śród puszcz,
Żmijów stu pyskami w bok cię
Kąsać, krew pić, cedzić tłuszcz,-
Gdybym mogła jak nie mogę
Po czub wtrącić cię w pożogę
Na utrapień ostateczność,-
Raju bym oddała wieczność,
Wszystką nieba błogość - byle
Zaznać, przeżyć taką chwilę !

DJABEŁ

Czy to także z dykcjonarza ?

TWARDOWSKI

Dużo zyskasz żyjąc z nią -

DJABEŁ

Waść się ze mną przekomarza.

TWARDOWSKI

Nie mów nic aż ujrzysz ją.
Nie wiesz, co to urok babi -
Głos odstręcza, ciało wabi.
Przyniewoli cię uroda
Skoro przyjrzysz się niewieście.

DJABEŁ

Mój Twardosiu, krew nie woda -
Ukaż-że mi ją nareszcie.

TWARDOWSKI

A toć widzisz, luby biesie,
Że nieskora do amora -

Lecz i na nią kształ znajdzie się.
Znam ja na nią sposób, znam.
Snadno nim ten upór skruszym.
Trza ci wiedzieć: zduński kram
Miała w Rynku pod ratuszem.
Więc bywało, że w karocy
Jadę mimo a groszorób,
Widno niedospawszy nocy
Drzemie sobie pośród skorup.
Owóż tedy z animuszem
Przykazuję ja hajdukom
Z kozła zleźć i potłuc czerep.
Zsiędą, skoczą, walą, tłuką
A babina niczem Ereb,
Niczem waszej ryk czeluści
Jak języka nie rozpuści,
/chwyta z kredensu stos talerzy/
Jak nie porwie się przytomnie
Ze snu swego prosto do mnie...
Chcesz przekonać się ? - posłuchaj.
/tłucze talerze o podłogę/

GŁOS /z alkowy/
/w szalonej pasji/

Madejowe niech cię łoże
I kreteński połknie buhaj !
A wy łotry, zbóje, draby !
Ino z wrzeciądz drzwi otworzę
Wygarbuję ja wam schaby.

/wszyscy odskoczyli od drzwi alkowy - radziby umknąć, gdyby można - tylko Twardowski pociągnął Djabła ku kominowi i zasłaniając go sobą

oczekuje ataku/

PATRON

/przy drzwiach w głębi/

Drzwi zaparte

KOŚCIELNY

Nie ucieczem

Chyba oknem.

/pociąga go ku oknu/

/Z alkowy, z ożogiem w ręku, wypada pani TWARDOWSKA w negliżu/

CIURA, CHŁOPI i GRAJKI

Wszelki duch

/cofają się pod ściany i ku oknu, dokąd z podniesionym ożogiem zmierza i pani Twardowska/

TWARDOWSKI

/za siebie,do Djabła,półgłosem/

Jakże ci z tem czemś człowieczem ?

TWARDOWSKA

/zamierzając się na grupę pod oknem/

Ach, wy skisie, wy obwiesie.

GRUPA /pod drzwiami/

Nie bójcie się, nie bójcie się.

TWARDOWSKA

/zwracając się ku grupie pod drzwiami/

Gdzie wasz pan ? gdzie piekieł druh ?

Gdzie ten nędznik ?

TWARDOWSKI

/występując nieco/

Tu Basieńko.

TWARDOWSKA

Ha-ha-ha-ha ! tuś mi ? - mam cię !
Wiesz kto jestem ? znasz ten ożóg ?
Chodź-no tutaj, chodź, serdeńko.-
Jeszcze żaden baszybożuk
Nie zbił cię na takie tramcie,
Jeszcze żaden młyn ni stępy
Ziarn nie mełły w takie strzępy
I tracz żaden, jak jest traczem,
Nie siekł, jak ja tym korbaczem
Na drobniutko cię usiekam.

TWARDOWSKI

Basiu !...

TWARDOWSKA

/podchodząc doń/

Łotrze !

TWARDOWSKI

/nagle odskakuje i wysuwając Djabła naprzód zasłania się nim./

TWARDOWSKA

/odskakując/

Oj-ej !

TWARDOWSKI

/spokojnie/

Czekam.

TWARDOWSKA

/przerażona/

Precz mi, precz mi z tym rogaczem.

DJABEŁ

/chcąc się wyrwać/

Puść mię, waszmość.

TWARDOWSKA

/drżąc ze strachu,do męża/

Dzierż go ! dzierż go !

KOŚCIELNY

Ciewy, jak drży sztuczka kusa.

GRZELA

Patrzcie-no jak racią wierzga.

DJABEŁ

/zły nań,pogardliwie/

Co się cham zna na podagrze.
Puść !

TWARDOWSKI

/wciąż trzymając go/

Już czas-by, czas w zaloty.
Patrz, jak tęskni do całusa.

DJABEŁ

/jeszcze próbując się uwolnić/

I ja także, i ja także -

TWARDOWSKA

/do męża błagalnie/

Weź go, zabierz do swej groty.

TWARDOWSKI

Radbym bardzo, ale szelma
Choć mu spieszno do mej zguby
W cyrografie parol dał mi,
Że nim w smole mię po bielma
Zacznie piec z innymi ciałmi
I gruchotać mi przeguby,
Wpierw cokolwiek mu zalecę
Spełni święcie co do joty.-
Dotąd mocą swą z zaświecia
Dwie wykonał bardzo ściśle --

TWARDOWSKA

/b.uradowana/

A po trzeciej - pójdziesz w piece ?

TWARDOWSKI

Bezpowrotnie !

/puszcza wolno Djabła/

TWARDOWSKA

/do Djabła najsłodziej,jak umie/

Spełń, mój złoty !

DJABEŁ

/przerażony i oburzony do ostateczności/

Toż by była próba trzecia ?!

TWARDOWSKI

Nieinaczej,- bo tak myślę:
„Ja na rok u Belzebuba
„Przyjmę za ciebie mieszkanie

„Niech przez ten rok moja luba
„Z tobą jak z mężem zostanie.
„Przysiąż jej miłość, szacunek
„I posłuszeństwo bez granic

/przerażonemu wyciąga z zanadrza cyrograf/

„Złamiesz choć jeden warunek
„Już cała ugoda za nic."

/w miarę słów Twardowskiego DJABEŁ zdradza coraz większy niepokój i lęk/

TWARDOWSKA

/mizdrząc się do Djabła/

Będę ci jak masło z miodem
Mój ty śliczny cherubinku !
Ani z starym ani z młodym
Nie zdybiesz mnie na uczynku.
Tobie każde serca włókno,
Najtajniejsze moje wdzięki -

TWARDOWSKI

/widząc, że Djabeł ma się ku oknu/

Hola ! okno zamknąć, okno !

/Grupa przy oknie zamyka je pospiesznie - DJABEŁ cofając się przed Twardowską ma nadzieję wymknięcia się drzwiami, ku nim nieznacznie zmierza/

TWARDOWSKA

/kierując się za djabłem/

Zechcesz - będę ci jeść z ręki,
Zechcesz - dam ci pić z mych ust

Jak małmazji, po troszeczku.

TWARDOWSKI

Hola ! zamknąć drzwi na spust !

/Grupa przy drzwiach przekręca pospiesznie klucz w zamku i klucz wyciąga z otworu/

DJABEŁ

/rzuca wściekłe spojrzenie Twardowskiemu/

TWARDOWSKA

Zimą - ciepło w mem łóżeczku,
Latem - pachnie niczem sad

DJABEŁ

Aż mię bierze oskomina.
Moja śliczna ty gołąbka.

TWARDOWSKA

Będziesz ze mnie bardzo rad

DJABEŁ

Nie, nie ! nie uchylaj rąbka !
Połknąłbym cię, schrupał, zjadł...

TWARDOWSKI

/spiesznie, odcinając mu drogę do komina/
Tylko dalej od komina !

DJABEŁ

Mój Twardosiu, północ bliska...

TWARDOWSKA

O, mój luby ! cały rok
Usta w usta: cmok, cmok, cmok.

DJABEŁ

/który cofając się przed nią, dotarł już do drzwi - i stoi oparty o nie plecami, lecz zewsząd naciskany/

Udusicie mnie, ludziska -
Któż gdzie komu tak dokucza ?

TWARDOWSKA

Wieczór w wieczór, dzióbek w dzióbek
Ze mną, przy mnie, mój cherubek -
Coraz bliżej, coraz czulej
To popieści, to przytuli -
Ty hołubisz, ja hołubię...

DJABEŁ

/obstąpiony ciżbą/

Hej ! na pomoc Belzebubie !

/znika/

/Ciżba nagle rozstępuje się/

PATRON

Gdzież on ?

GRZELA

Raju !

CIURA

Drzwi nietknięte
Klucza ! /podają mu go/

TWARDOWSKA

/zrozpaczona i wściekła/

Uciekł ?!!!

TWARDOWSKI

Tam do licha !

Biegaj, łapaj go za piętę -

KOŚCIELNY

Czmychnął przez dziurkę od klucza.

/Otwierają z trzaskiem drzwi/

GŁOSY

O,o,patrzcie ! czmycha, czmycha !

/wybiegają i nikną w głębi ganku/

TWARDOWSKA

/widząc,że mąż drze cyrograf/

Piekłaś uszedł ty nędzniku,

Zbrodniu czarny i nikczemny !

TWARDOWSKI

Turkaweczko, mój słowiku,

Jaki ty masz głos przyjemny !

Od tak lubej, czułej żonki

Wolę uciec na Krzemionki.

/wybiega/

K u r t y n a.

-.-.-.-.-.-.-.-.-.



38x16

226

608

